Nr. 182. Lwów — Środa dnia 10 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Walnego przy ul. Ossolińskich l. 3. „ przy ul. Słowackiego (obok hal Lisny) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 1. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Wawrzyńca | Kalynyka
Jutro: św. Zuzanny P. | Syły A.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia g. 14 m. 19
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 sierpnia.

Nie rozumiemy w jakim celu, dwa półurzędowe węgierskie organa, *Nemzet* i *Pester Lloyd* wydrukowały jednocześnie jednobrzmiący artykuł o następstwie tronu w monarchii austro-węgierskiej. Artykuł ów jest odpowiedzią tym, którzy „chcą zaniepokoić naród położeniem, w jakiem może się kiedyś znaleźć monarchia, niemająca proklamowanego następcy tronu. Aleź wcale nie ma takich, którzyby się tem niepokoili! Zresztą oto jest ów artykuł:

„Bez żadnej słusznej przyczyny chcą naród zaniepokoić ci, którzy zapowiadają, że po zejściu naszego wśród sławy panującego króla Franciszka Józefa I — od czego niechaj Wszechmogący długo jeszcze nasz naród zachowa! — kwestya następstwa tronu mogłaby wywołać zaniepokojenie wśród ludności, i że zatem potrzeba kwestyę dziedzictwa tronu uregulować, albo wyjaśnić. Wszelka troska w tym względzie jest nieusprawiedliwiona. Sprawa dziedzictwa tronu jest w naszych ustawach jasno i niezmiennie rozstrzygnięta i żaden poważny człowiek nie może mieć pod tym względem wątpliwości; nie może zatem ona być tak przedstawiana, jak gdyby dopiero w przyszłości miało nastąpić jej uregulowanie lub oznaczenie, ponieważ ani do regulowania, ani do oznaczania w tej sprawie nic nie ma. Fakt, że obecnie żaden z arcyksiążąt nie nosi tytułu następcy tronu, nie zmienia absolutnie nic w całej sprawie. Kraj na tem nic nie traci. W konstytucyi węgierskiej nie ma w tym względzie żadnej luki, bo węgierskie prawo państwowe nie przyznaje następcy tronu żadnego aktualnego prawa, ani żadnych obowiązków za życia króla.

„Arcyksiążę, na którego obecnie spada dziedzictwo tronu, arcyksiążę Karol Ludwik, nie jest przez to uboższy, że nie nosi tytułu następcy tronu, ponieważ nie zmniejsza się przez to miłość i cześć dla niego ze strony węgierskiego narodu, do którego należy jako posiadacz dóbr na Węgrzech, i dla którego rozwoju zawsze tak szlachetne okazywał zainteresowanie. Nie można się także dla tego dziwić, że arcyksiążę Karol Ludwik nie nosi tytułu następcy tronu, bo tytuł ten zwykł nosić arcyksiążę, pochodzący z prostej linii. Taki jest zwyczaj nietylko u nas, lecz także i w innych monarchiach, bo mogą zachodzić wypadki, że bezpośredni dziedzic później przychodzi na świat, w skutek czego ten, który tytuł dziedzica przyjął, byłby potem zmuszony znowu go złożyć. Za czasów Ferdynanda V zresztą arcyksiążę Franciszek Karol także nie nosił tytułu następcy tronu.

„Z tego wynika, że kwestya dziedzictwa tronu u nas ani aktualna, ani nieuregulowana nie jest, zatem nie daje powodu do żadnych trosk. Węgry w tym względzie jednem tylko są ożywione życzeniem, a węgierski naród jedno tylko ma żądanie, aby Najjaśniejszy Pan, król Franciszek Józef I dziesiątki lat jeszcze na namaszczonej głowie nosić mógł koronę św. Szczepana, aby nasz naród długo jeszcze używał błogosławieństwa ojcowskiego jego panowania i aby to państwo długi czas jeszcze rozwijać się mogło pod wpływem jego przywiązania do konstytucyi“.

Artykuł kończy się słowami: „Jakikolwiek los kiedyś rozwiązać może sprawę dziedzictwa tronu, ktokolwiek będzie następcą naszego w sławie panującego króla, możemy być o to spokojni, że ten duch, który rządom swoim nadał Franciszek Józef I, przejdzie w świętej spuściźnie na cały dom habsburski“.

Wczoraj wysłuchał parlament angielski mowy tronowej i jak donosi dzisiejszy telegram bezzwłocznie rozpoczął debatę adresową, która położyć ma koniec obecnemu przesileniu. Imieniem opozycyi wniósł dep. Asquit poprawkę do adresu, w której wyraża życzenie, aby królowa ster rządów powierzyła temu, kto posiada zaufanie izby. W ten sam sposób obalono w r. 1859 gabinet Derby'ego. Poprawka ówczesna do adresu brzmiała jak następuje: „Pozwalamy sobie jak najuniżeniej przedstawić Waszej Królewskiej Mości, że bardzo korzystnem byłoby dla osiągnięcia zadawalniających rezultatów naszych obrad i dla ułatwienia Waszej kr. Mości wysokich funkcyi panowania, aby rząd posiadał zaufanie izby i kraju. Uważamy przeto za nasz obowiązek przedstawić Waszej kr. Mości, że dzisiejsi Jej doradzcy zaufania takiego nie posiadają.“ Także obecna poprawka zredagowana jest w tym samym duchu i niezawodnie zostanie przyjętą, a w takim razie w tym tygodniu jeszcze otrzyma Gladstone misyę utworzenia nowego gabinetu. On przynajmniej liczy na to i już porozdzielał ministeryalne teki między swoich przyjaciół. Zastęp parlamentarny, którym ten starzec dowodzi, składa się z żywiołów tak sprzecznych, że pytanie wielkie, czy sędziwemu taktykowi parlamentarnemu uda się pokonać trudności w swoim własnym obozie.

Hasło nadania Irlandyi homerulu zjednało mu głosy Irlandczyków. Jeżeli nie dotrzyma tego przyrzeczenia, nie ma co liczyć na tych żołnierzy. Homerulu wszakże nie uda mu się przeprowadzić. Nawet liberalni jego stronnicy nie myślą śpieszyć się z tem, a radykalne skrzydło liberałów żąda bezwarunkowo, ażeby przed homerulem załatwiono cały szereg innych reformatorskich ustaw, jak powszechne prawo głosowania, dyety dla członków izby gmin, zmiana opodatkowania kapitału i t. p. Socyaliści, których jest piętnastu i którzy przyłączyli się do Gladstone'a, także nie unoszą się nad homerulem, dla nich jest zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego rzeczą nieskończenie ważniejszą. Wreszcie jest dwudziestu pięciu dyssydentów ze Szkocyi i Walii, dla których najważniejszą sprawą jest odłączenie kościoła anglikańskiego od państwa i którzy wcale nie troszczą się o to, w jaki sposób Irlandyę należy uszczęśliwić. A zatem Gladstone nie będzie mógł zrobić ani jednego kroku, któryby nie wywołał zaraz buntu i oderwania się tej lub owej frakcyi.

W takiej sytuacyi nie pozostanie Gladstonowi nic innego, jak wygrawszy pierwszą bitwę i obaliwszy gabinet Salisbury'ego, odroczyć parlament. Jednakże jestto tylko paliatyw, środek przewleczenia sprawy na pewien czas. Gladstone widzi to i już teraz ogląda się za posiłkami. Więc starał się już zbliżać do liberalnych secesyonistów (unionistów), aby przy ich pomocy uzyskać większość na wypadek, gdyby Irlandczycy od niego odpadli. Wskazuje to najlepiej, czego Irlandczycy mogą się spodziewać od Gladstone'a, skoro on już teraz rachuje się z tem, że nie będzie prowadził polityki, którą zjednał sobie przy wyborach głosy irlandzkie. Liberalni secesyoniści, czyli jak ich inaczej nazywają unioniści, dotychczasowi sojusznicy torysów, nie chcą jednak nic wiedzieć o sojuszu z Gladstonem, a przewódzca ich Chamberlain dał staremu wodzowi szorstką odprawę.

W tem utrapieniu podsunął Gladstone Irlandczykom myśl, że dla ich świętej sprawy nie byłoby nic bardziej korzystnem, nad zrzeczenie się bezzwłocznego przeprowadzenia homerulu, a dopomożenia do załatwienia pierwej reformy systemu wyborczego. Dziś bowiem mają właściciele ziemscy oddawać swe głosy w każdym okręgu, w którym leżą ich dobra, co jest bardzo korzystne dla konserwatystów. Otóż Gladstone proponuje reformę tego rodzaju, że każdy obywatel może mieć tylko jeden głos *„one man one vote“* — i tłumaczy Irlandczykom, że przyniesie im to nieocenione korzyści. Część posłów irlandzkich zgadza się na ten plan. Wszelako nie doprowadzi on do skutku, konserwatyści bowiem zamierzają postawić wniosek przeciwny, w którym zgadzają się na zasadę, iż każdy obywatel może tylko raz wybierać, ale za to zażądają nowego podziału państwa na okręgi wyborcze.

Trudno przypuścić, aby taka reforma, odpowiadająca całkiem zasadom liberalnym, napotkała na opozycyę między liberałami, lecz następstwem jej byłoby zmniejszenie liczby mandatów irlandzkich. Tak więc nie ma stary Gladstone wyjścia z tego labiryntu i wszystko to wskazuje, że sesya teraźniejsza nowego parlamentu będzie bardzo krótka.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 6 sierpnia.

(f) Tutejszy *Vaterland* wystąpił ostro przeciw drowi Luegerowi. Stąd radość wielka w liberalnym obozie, który w tem wystąpieniu *Vaterlandu* upatruje zapowiedź zupełnego rozbicia stronnictwa antysemickiego, które przy ostatnich wyborach wydarło liberałom mandaty do Rady państwa prawie ze wszystkich dzielnic wiedeńskich z wyjątkiem śródmieścia, a trzecią część mandatów do Rady miejskiej.

Wystąpienie swe motywuje *Vaterland* tem, iż działalność dra Luegera zmierza do tego, aby stronnictwo klerykalne utraciło wszelki wpływ w narodzie i rozpłynęło się w wielkiem ludowem stronnictwie chrześcijańskiem, które tylko z nazwy jest chrześcijańskie i obejmuje jak najsprzeczniejsze żywioły: prusofilów odcienia Schönerera i t. zw. „czarno-żółtych“ Pattaia, radykalnych socyalistów i konserwatystów, ateistów i gorliwych katolików. Wszystkich tych ludzi rozmaitych zapatrywań spaja w jedną wielką grupę negatywny łącznik antysemityzmu. Otóż *Vaterland* oświadcza, że klerykalne stronnictwo nie myśli zwijać swego sztandaru i występować na widowni politycznej tylko w charakterze członka stronnictwa „chrześcijańsko-socyalnego“, lecz zachowa swą samodzielność.

Nie zastanawiając się bliżej nad całym tym konfliktem, który dla nas ma niewielkie znaczenie, gdyż terenem operacyjnym stronnictwa dra Luegera jest tylko Wiedeń i Dolna Austrya, zauważyć muszę, że radość liberałów jest przedwczesna. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie utraci swego wpływu w Wiedniu przez to wystąpienie *Vaterlandu*, bo i tak liczyło tylko bardzo malutką garstkę członków, należących do stronnictwa, którego organem jest *Vaterland*, a fatalna gospodarka liberałów w Wiedniu i chęć obalenia ich rządów jedna mu wciąż nowych zwolenników.

Ot n. p. jedna próbka, jak rządzi liberalna klika miastem.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wniósł radny Gregorig interpelacyę, dla czego katecheci w szkołach wiedeńskich nie otrzymali dotąd remuneracyi za godziny nadobowiązkowe, skoro rabini i inni nauczyciele dawno już je otrzymali. Przewodniczący obradom, wiceprezydent dr. Richter, nie kazał odczytać tej interpelacyi, tylko ustnie zawiadomił radę, że ją radny Gregorig wniósł. Interpelant opierając się na regulaminie, żądał odczytania, a przewodniczący odrzekł na to: „Nie będzie odczytana i kwita“. Gdy radny Gregorig z oburzeniem zawołał: „Ależ to prawdziwie turecka gospodarka“ — rzekł mu dr. Richter: „Milcz pan“.

Drugi wypadek.

Na tem samem posiedzeniu wniósł radny Vaugoin interpelacyę, dla czego magistrat nie troszczy się o to, aby groby na cmentarzu centralnym były trochę staranniej pielęgnowane, skoro księgi kasowe wykazują, że opłaty od osób prywatnych za upiększenie grobów przyniosły w roku zeszłym przeszło 170.000 zł., a magistrat wydał na ten cel wszystkiego 94.000 zł.

Na to odrzekł dr. Richter: „Groby na cmentarzu wyglądają prześlicznie — a wszyscy cudzoziemcy mówią, że nasz cmentarz nie jest cmentarzem, ale jakimś zaczarowanym ogrodem. Jeżeli się on panu radnemu nie podoba, to chyba dla tego, że zwiedzał go na Boże Narodzenie albo na Nowy rok“.

W ogóle żadna, choćby niewiedzieć jak pożyteczna inicyatywa, jeżeli tylko nie wyszła ze stronnictwa liberalnego, wcale nie przychodzi pod dyskusyę w radzie miejskiej.

Sensacyę wywołało tu samobójstwo urzędnika Towarzystwa asekuracyjnego „Phoenix“ niejakiego Maxymiliana Hillera. Był on przez długie lata kasyerem głównym „Fenixu“, przed trzema laty jednak dr. Klang, dyrektor tego towarzystwa, dokonawszy fuzyi „Fenixu“ z „Aziendą“, poobcinał wszystkim urzędnikom płacę, niektórych samowolnie oddalił, innych zdegradował. Między nimi był Hiller, który z głównego kasyera został zwykłym urzędnikiem likwidatury, a kasyerem na jego miejsce został szwagier dra Klanga. Od tego czasu popadł Hiller w melancholię i kilka razy starał się targnąć na swe życie, aż wczoraj zamiar swój nieszczęsny uskutecznił.

Jestto już trzeci podobny wypadek. Jeden bowiem z oddalonych urzędników, niejaki Albert, dostał ze zgryzoty pomieszania zmysłów, drugi, niejaki Luft, zastrzelił się, a Hiller skoczył z trzeciego piętra na bruk. W ten sposób przedstawia sprawę tutejszy dziennik *Deutsches Volksblatt*. Nadmienić muszę, że kilka tygodni temu wniesiono w Radzie państwa interpelacyę co do nadużyć, jakie dziać się mają w „Fenixie“.

Wypadki w Afganistanie.

Przed trzema dniami doniósł angielski telegram z Indyi, że afgańskie półniezależne plemiona stoczyły bitwę z rosyjskiemi wojskami, które wkroczyły do ich kraju. Następnie nadeszła wiadomość, że ta bitwa wypadła niekorzystnie dla Rosyan, których wielu dostało się do niewoli. Komendant rosyjski starał się ich wykupić, lecz zwycięzcy odrzekli, że w żadne rokowania wchodzić nie chcą, jeńcom życia nie darują i sami o pobłażanie nigdy nie poproszą.

Tak tedy znów się zaczyna wojna afgańska, która kilka lat temu, właśnie wtedy, gdy Gladstone stał w Anglii u steru, omal nie doprowadziła do wojny wieloryba ze słoniem, Brytanii z Rosyą. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ta sama kwestya znów się wynurza w chwili, gdy Gladstone przygotowuje się do objęcia spadku po Salisburym.

Teraźniejszy stan rzeczy na pograniczu afgańsko-rosyjskiem tak przedstawia znany znawca tamtejszych stosunków, podróżnik i profesor peszteński Vambery:

Walki domowe są w kraju Afganów od niepamiętnych czasów na porządku dziennym. I teraz wrzały tam one, a chociaż nie miały znaczenia dla Europy, jednakże mogą go nabrać w skutek wmieszania się Rosyi, na uwagę zaś zasługują już z tego względu, że główni ich aktorzy, t. j. Hezarowie są jeszcze prawie nieznani. Hezarowie należą do szczepu mongolskiego, prawdopodobnie są to rozbitki armii Dżengischana, których los rzucił w góry na północny wschód od Heratu. Powoli zmienili oni swą mowę na perską, zachowali jednak czysto mongolski typ, a zamieszkują zachodnie odnogi gór Hindukuszu. Jako gorliwi szyici, przedsiębiorą Hezarowie corocznie wielkie pielgrzymki do Meszedu, zresztą stykają się bardzo mało z sąsiadami, co najwyżej sprzedają od czasu do czasu swe owce w Kabulu i w północno-wschodnich Indyach. Jest mały odłam Hezarów na północ od Heratu, mający swą stolicę w Kalai-No (nowa twierdza) ten jednak odłam należy do sekty sunickiej i jest bardzo wojowniczy. Dawniej ze swych gniazd skalistych napadali oni na karawany handlowe, dziś trudnią się rzemiosłem wojennem, walcząc raz po stronie Afganów, to znów przeciw nim.

Sąsiadami Hezarów od wschodu są Dżemszydowie, wystawieni od lat kilku na wszystkie wpływy agitacyi rosyjskiej.

Rosyanie mają swą strażnicę około Pendżdehu, niedaleko siedziby Dżemszydów, i z tej strażnicy rozszerzają dokoła w szerokim promieniu wiadomości o szczęściu i błogosławieństwie, jakie przynoszą rządy cara. Naturalną jest rzeczą, że Dżemszydowie uciskani przez rząd afgański, wzdychają do zmiany pana i oczekują od niej Bóg wie jakiego szczęścia. Od wielu lat już opowiadają im rosyjscy agenci o białym padyszachu nad Newą, jako o najpotężniejszym, najlepszym, najsprawiedliwszym i najłaskawszym władzcy na ziemi, przedstawiają go jako mocarza, któremu wszyscy inni książęta świata muszą haracz opłacać, a on sam potajemnie wyznaje islam i dla muzułmanów jest szczególnie łaskawym. Kłamstwa rosyjskie wydają na azyatyckim gruncie bardzo bujne chwasty, w których cieniu dojrzewa polityka panów z nad Newy. Już w przeszłym roku Dżemszydowie, omamieni opowiadaniami rosyjskiemi, wysłali potajemnie do Merwu posłów, którzy mieli złożyć carowi hołd poddańczy. Afgańskie władze schwytały jednak tych posłów i odstawiły ich do Kabulu, a tam zamiast orderów rosyjskich, otrzymali oni w nagrodę stryczek konopny. Ten przykład jednak nie odstraszył Hezarów, bo niedawno także i ich opanował szał rusofilstwa. Nawiązali tedy potajemne rokowania z komendantem rosyjskim w Merwie, jednakże byli przezorniejsi od Dżemszydów, bo nie poszli tam sami, lecz zaprosili Rosyan do siebie. Jakoż, przybyła do nich turkomańska milicya, dowodzona przez oficera rosyjskiego.

Oficer ten w nadziei zyskania sowitej nagrody udał się ze swym oddziałem do Kalai-No, w imieniu cara wziął w posiadanie to gniazdo i już marzył o awansach, orderach i innych odznaczeniach, gdy wtem Anglicy narobili wrzawy i cały plan obrócili w niwecz. Władze w Petersburgu udały wielkie oburzenie na oficera dowodzącego milicyą za jego wrzekomy brak karności, całą winę zwaliły na Szehabadyna, naczelnika milicyi w Merwie, zbiega afgańskiego i wielkiego wroga Anglików i podczas gdy władze wojskowe przedstawiły dowódzcę tej wyprawy do nagrody, car kazał go oddać pod sąd wojenny w Askabadzie. Tak to w Rosyi można być równocześnie nagrodzonym i ukaranym. Jednak dodać trzeba, że ów sąd skończył się niczem. — Hezarów z Kalai-No nagiął do posłuszeństwa emir afgański, bunt jednak ogarnął największą część tego ludu zamieszkującego góry zwane Hezaredżat. Prowadzą oni teraz zaciętą walkę z wojskiem emira Afganistanu i już zadali mu raz dotkliwą porażkę w przepaścistych parowach górskich. Oczywiście i tu jest w grze ręka Rosyi, bo powstanie to nie mogłoby wybuchnąć, gdyby Rosya potajemnie nie dostarczyła Hezarom broni. Emir Abdurrahman niedawno wbrew woli Anglików przedsięwziął wyprawę zdobywczą na plemiona hezarskie, ale ta wyprawa zakończyła się dlań niepomyślnie, gdyż naczelny wódz jego armii, jenerał Gulam Haidar, przekupiony przez chana Dżandalu, poniósł stanowczą klęskę.

Obecnie wysłał emir dla stłumienia powstania Hezarów jenerała Mohamed-Husseinchana, Hezarczyka, trudno tedy przypuszczać, aby temu jenerałowi udało się stłumić powstanie, albowiem na wierność jego nie można liczyć. Gdyby powstania nie stłumiono, wówczas objęłoby ono także Gilzaisów i inne szczepy niezadowolnione z tyrańskich rządów emira, pożar ogarnąłby kraj cały, a tron emira byłby mocno zagrożony. W takim razie nie pozostałoby Abdurrahmanowi nic innego, jak prosić Anglików o pomoc; w Petersburgu mają wprawdzie nadzieję, że zwróci on ku Rosyi swój wzrok błagalny, jednakże emir zanadto jest przebiegły, aby nie wiedzieć, że z dwojga złego wybierając, więcej warta pomoc Anglii. Dla Rosyi byłby Afganistan gościńcem do dalszych podbojów, dla Anglii zaś tylko wałem, ochraniającym jej zaokrąglone posiadłości indyjskie. Pytanie tylko, jak Rosya zapatrywać się będzie na taką pomoc Anglii i czy nie uzna za stosowne wysunąć naprzód pretendenta do tronu afgańskiego, rywala Abdurrahmana a protegowanego carskiego, Izaka chana, którego zausznik Szehabadin jest naczelnikiem milicyi w Merwie.

Jak wiemy z ostatnich telegramów, Rosya tymczasem postanowiła wmięszać się do wojny domowej w Afganistanie pod pozorem, że tamtejsze nieporządki źle wpływają na jej pogra-

---

4)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Ciąg dalszy).

II.

(Olimpia — podróż z Patrasu do Pyrgos i Olimpii; ruiny świątyń i gmachów; Muzeum olimpijskie; mój przewodnik. — Posąg Hermesa — zabytki epoki archaicznej.)

Silnym spienionym nurtem, rozrywa rzeka Alfejos dzikie skały Arkadyi — i przez kamienne przepaście, przez niedostępne urwiska i szczeliny, bieży ku zatoce Jońskiego morza. W pobliżu ujścia jednak, w miejscu, kędy gór łańcuchy zniżając się, tworzą niezbyt strome wyżyny, Alfejos zwalnia biegu, a zakreślając półkole, potężnem ramieniem, niby uściskiem miłosnym, obejmuje kwiecistą, uroczą dolinę, ukrytą w cieniu wzgórz i gajów zielonych.

To ustronie ciche, zamknięte w sobie, oddalone od gwarów portowych i łoskotów morza, zakryte od burz i wichrów, to dolina Olimpii; — sama natura dziwnym ją ustroiła powabem, jakoby na przybytek dla niebian i bohaterów. I oto przed wiekami Pan Olimpu, Zeus, stąpił na nią widomie, zaklęty mistrzowskiem dłutem Fidiasza w posąg z kości słoniowej i złota.

Olimpia była niegdyś sercem i duszą Hellady; — dziś to cmentarz rozległy, pełen skarg i wspomnień; cmentarz dawnej sławy i starożytnych bogów Grecyi. Rzędy wspaniałych kolumn doryckich, odłamy rzeźbionych gzemsów, okruchy lśniących marmurów leżą dokoła obalone, zdruzgotane, rozsypujące się na posłaniu z traw miękkich i kwiatów leśnych, któremi dolina bujnie porasta.

Smutno zaiste patrzeć na to zniszczenie, jakiemu uległy arcydzieła, których żadna siła dziś odtworzyć nie zdoła, gdyż nie wskrzesi wpływów, dzięki którym rozwinęła się w Grecyi owa doskonałość kształtów, harmonia formy i treści, przeglądająca z każdego odłamu tych gruzów.

Gmachy i świątynie Olimpii przeżyły upadek Grecyi i pierwsze wieki chrześcijaństwa; rzymskie kohorty, choć nielitościwie plądrowały w Peloponezie, zatrzymały się z czcią i podziwem u wnijścia do przybytku bogów, a dumni władcy Romy schylili czoła przed geniuszem Grecyi. Wszakże wiadomą jest rzeczą, iż Neron ubiegał się nawet o wieniec laurowy w wyścigach olimpijskich. Ostatnie zaś igrzyska odbyły się w roku 393 naszej ery. W rok później wydał bizantyński cesarz Teodozyusz edykt, potępiający jak najsurowiej wszelkie pogańskie zwyczaje, igrzyska i obrzędy.

Natenczas ciche, opustoszałe gmachy Olimpii odarto i złupiono nielitościwie, aby starożytnemi skarbami wzbogacić pałace i kościoły nowej stolicy Wschodu. Posąg Zeusa (wiekopomne arcydzieło Fidiasza), również powędrował do Bizancyum i zginął tam, zniszczony w czasie pożaru, czy też jak twierdzą Grecy, przetopiony na brzęczącą monetę. Niebawem napłynęły hordy Gotów niszcząc i obalając wszystko to, czego nie zburzyła już pierwej fanatyczna gorliwość chrześcijan.

Dzieła zniszczenia dokończyły wreszcie powtarzające się raz po razu trzęsienia ziemi. Olbrzymie kolumny, których ręka ludzka nie zdołałaby obalić, runęły w gruzy; bryły ziemi i sztuczne nasypy usunęły się ze wzgórz otaczających dolinę. Rzecby można, iż ziemia grecka, czując zhańbienie i znieważenie swych świątyń, zadrżała z oburzenia i sama pogrzebała ich gruzy. — Ostatnie szczątki zalała rzeka Alfejos, wystąpiwszy z brzegów wskutek trzęsienia ziemi. Żwirem i namułem pokryła się cała dolina; pokłady ziemi porosły murawą — zaginęły ślady dawnej kultury i chwały, a ludy które zawładnęły Helladą nie zapytały nawet o jej gruzy.

Dopiero przy końcu zeszłego stulecia angielscy podróżnicy zwrócili pierwsi uwagę na dolinę Olimpii. Później zaś w roku 1829 towarzystwo francuskie rozpoczęło poszukiwania, ale je wkrótce przerwało, uniósłszy kilka płaskorzeźb i odłamów do Francyi. Jednakże w r. 1852 niemiecki znów archeolog profesor Kurtius podał plany i zachęcił rząd swój do ofiar w celu odkopania ruin Olimpii. Długo trwały układy z rządem greckim, gdyż Grecy zrażeni przykładem lorda Elgina *) i jemu podobnych barbarzyńskich świętokradzców, nie ufali obcym. Wreszcie zgodzono się na to, że rząd niemiecki pokryje wszystkie koszta poszukiwań, a odgrzebane zabytki pozostaną w muzeum greckiem, z wyjątkiem tych, któreby się w podwójnych egzemplarzach znalazły. Tak więc, ze strony Niemiec była to ofiara zupełnie bezinteresowna, poniesiona dla wiedzy i sławy, a przyczynił się do niej najbardziej książę, później nieodżałowany cesarz: Fryderyk III, który ze swej własnej szkatuły dokładał do sumy przez rząd wyznaczonej. Rozpoczętą w 1875 pracę, ukończono w 1881, dobywszy z pod warstwy ziemi na 6 metrów wysokiej, zwaliska najznaczniejszych gmachów i wiele rzeźb nieocenionej wartości.

Ale przypatrzmyż się z bliska tej dolinie świętej, do której przed wiekami dążyły tłumy pielgrzymów z całej Grecyi; wiodło do niej siedm dróg t. zw. olimpijskich, ocienionych wspaniałemi drzewami, ozdobionych posągami bóstw, świątyniami i wodotryskami. Dziś dostać się możemy do Olimpii, bądź drogą morską wylądowując w Katakolo, lichej portowej mieścinie, bądź wygodną żelazną koleją z Patrasu, wzdłuż morskiego wybrzeża, przez żyzne pola i gaje Elidy. Ta ostatnia podróż najmniej jest trudzącą, gdyż w 5-ciu godzinach stajemy z Patrasu w samej Olimpii. Dobrze jest jednak zaopatrzyć się w żywność, ponieważ na kolejach greckich prócz tureckiego „rahatlekum“ i obwarzanków nic się nie dostaje. Pocieszać się trzeba widokiem wspaniałych krajobrazów, dość schludnych wiosek, rozległych winnic i dębowych lasów; w dali zaś na tle przejrzystej, kryształowej atmosfery, ukazuje się po wschodniej stronie góry Olenos, których szczyt najwyższy Erymanthos błyszczy dumnie srebrną koroną wiecznych śniegów. Przed samą Olimpią mijamy miasteczko Pyrgos, zniszczone trzęsieniem ziemi w r. 1886, a słynne tylko ze swych win wybornych i niebezpiecznych feber, których przyczyny szukać trzeba w wyziewach bagnistych nadmorskich jezior.

Kolej żelazna, wiodąc z Pyrgos do Olimpii, zatrzymuje się przed świeżo zbudowanym tak zwanym „hotelem“, w którym zapoznać się można z grecką gościnnością, ale też i grecką czystością. Na przeciw hotelu wznosi się muzeum olimpijskie, gmach nowy, okazały, zbudowany kosztem i staraniem bogatego greckiego bankiera Singros'a; tu złożono najcenniejsze wykopaliska Olimpii.

Z wyżyny, na której stanęło muzeum, mamy rzut oka na przeciwległy, nie zbyt wyniosły wzgórek Kronosa *) i otwierającą się u stóp jego, szeroką, gruzami pokrytą dolinę olimpijską: najznaczniejsze budowy i świątynie znajdowały się w obrębie tak zw. „Altis“ czyli gaju świętego, którą to przestrzeń zupełnie odsłoniono, podczas gdy większą część weny (stadion i hippodrom) pokrywa dotychczas warstwa ziemi.

*) W r. 1799 lord Elgin, wysłany posłem do Konstantynopola, uzyskał od sułtana pozwolenie na wywiezienie greckich zabytków sztuki, zniszczył więc i zrabował Parthenon wyłamując najpiękniejsze rzeźby.

*) Wzgórze Kronosa w Olimpii ważną grało rolę przy pierwotnych religijnych obrzędach.

Anna Neumannowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niczną ludność. Wysłała tedy dwa oddziały: jeden do Pamiru, drugi do ziemi Hezarów, ci jednak, zakosztowawszy władzy rosyjskiej podczas krótkiej ekspedycyi naczelnika turkomańskiej milicyi do Kalai-No, pogodzili się z emirem Abdurrahmanem i obrócili swój oręż przeciw Rosyanom. Tak przyszło do bitwy, o której doniósł telegram...

Rosya i Rumunia.

II.

„Z tamtej strony Prutu — pisze senator Soimescu — nie śmie nikt powiedzieć, że jest Rumunem, bo za taką „zbrodnię" czekałyby go knuty i Sybir. Znaczną część chłopów rumuńskich przesiedlono gwałtem w głąb Rosyi i na Kaukaz, a na ich miejsce sprowadzono kozaków. Bojarom rumuńskim wszelkimi możliwymi sposobami wydarto ich włości. W sądach nie słychać innej mowy, tylko rosyjską, to samo w szkołach. Nawet w cerkwiach są tylko rosyjscy popi, a Rumunom wolno modlić się do Boga tylko w rosyjskim języku, którego nie rozumieją. Charakterystycznem pod tym względem jest sprawozdanie konsystorza w Kiszyniewie do „świętego" synodu w Petersburgu. W sprawozdaniu tem znajduje się taki ustęp: „Każdego, zwiedzającego wsie bessarabskie, wprawia w zdumienie to, że chłopi ani słowa po rosyjsku nie rozumieją. Pozakładano szkoły rosyjskie, rumuńskich książek zakazano rosyjskimi, nabożeństwo w cerkwiach odbywa się tylko po rosyjsku, nawet dla spowiedzi przepisany jest tylko rosyjski język. W sądach zniesiono tłumaczów języka rumuńskiego i strony muszą porozumiewać się z sędzią po rosyjsku. Wszystko to jednak nie doprowadziło dotychczas do celu i chłopi nie nauczyli się jeszcze po rosyjsku. Potrzeba dlatego oddać szkoły pod władzę konsystorza, ażeby księża pomagali władzom w rusyfikacyi ludności."

W dalszym ciągu swej książki zwraca się senator Soimescu przeciwko kolportowanemu przez rumuńską irredentę projektowi zyskania dla Rumunii przy pomocy Rosyi Siedmiogrodu. Wzbudzeniem takich nadziei chce Rosya za nos wodzić Rumunów i pozyskać ich dla panslawizmu, który przeciw nim jest skierowany. „Tak jak owego psa w bajce — pisze Soimescu — skuszono, aby wypuścił kawałek mięsa, który miał w pysku, a chwytał cień w wodzie — tak chcą nas skusić do porzucenia naszego stanowiska obok cywilizowanych mocarstw europejskich i do zostania narzędziem północnej polityki zaborczej. Jakto! My mielibyśmy z własnego popędu iść ręka w rękę, po którym rosyjski zdobywca mógłby przejść Dunaj? my mielibyśmy oprócz tego wydawać mu klucze Karpat w tej płonnej nadziei, że ten, który w podziękowaniu za to, żeśmy mu pomogli Plewnę zdobyć, zrabował nam Bessarabię, daruje nam potem Siedmiogród i może jeszcze inne prowincye? Czyż znajdzie się taki głupiec, któryby uwierzył, że po wielkiej wojnie, z której kolos rosyjski wyszedłby zwycięsko, opuści on okkupowane prowincye, a nie będzie wolał oprzeć jednej nogi o Karpaty drugiej o Bałkan i z wysokości tych dwóch naturalnych twierdz dominować nad Wschodem i zagrażać całej Europie? Czyż znajdzie się wtedy jakie mocarstwo w Europie, któreby potrafiło przeszkodzić, aby wycieńczona Rosya nie podarła w strzępy wszystkich traktatów z nami zawartych? Kto zmusi wtedy oszołomionych zwycięstwem Rosyan do tego, aby dla naszych pięknych oczu oddawali nam Karpaty i Bałkan, a sami z próżnemi rękami wracali do swej północnej ojczyzny? Zaprawdę, trzeba być chorym na umyśle, aby pójść na lep wspomnianego wyżej szwindlu rosyjskiego.

Gdyby trójprzymierze zostało pokonane, w takim razie Rosya nietylko nie wzbogaci naszego królestwa nowemi prowincyami, nietylko nie da nam ani Siedmiogrodu, ani Bukowiny, ani Bessarabii, lecz pod tym lub owym pretekstem zabierze nam to, co dzisiaj mamy i będziemy musieli znosić dolę biednej wydziedziczonej Polski i rosyjskiej Bessarabii. Sam zdrowy rozum tak dyktuje, bo przecież nikt nie przedsiębierze wielkiej wojny i nie poświęci krwi i pieniędzy na to, aby w końcu z próżnemi rękami wrócić do domu. Na nieszczęście znajduje się Rumunia na samym progu Wschodu, na drodze, przez którą rosyjski zdobywca przechodzić musi, aby się dostać na Bałkan i do Konstantynopola. Nawet gdyby zwycięzcy Rosyanie chcieli uszanować niezawisłość i terytoryalną nietykalność Rumunii, to nie mogliby tego uczynić, bo jakżeż mogliby komunikować się z Bułgaryą i z resztą europejskiego Wschodu, gdyby znajdująca się na ich drodze Rumunia została powiększoną i wzmocnioną? Jeżeli Rosyanie po konwencyi zawartej z Rumunią w 1877 roku i po skutecznej pomocy udzielonej im przez nas pod Plewną, mimo to przy zawarciu pokoju wyprowadzili nas w pole, grozili nam rozbrojeniem i zrabowali nam Bessarabię, której spokojne posiadanie zaledwie na kilka miesięcy przedtem nam gwarantowali, to jakżeż można wmawiać w kogo, że ci sami Rosyanie, zostawszy panami europejskiego Wschodu, powiększą i wzmocnią Rumunią, pomimo, że ona właśnie krzyżuje drogi kozaków i panslawistów rosyjskich? Widzimy przecież, jak nawet dzisiaj, gdy trójprzymierze stoi w całej swej potędze, Rosyanie otwarcie dążą do przeprowadzenia swych panslawistycznych planów i rusyfikacyi ludów bałkańskich, a któż będzie w stanie postawić zaporę temu szalonemu prądowi wtedy, gdy zwycięzko rozleje się aż do Dunaju i Karpat?

Czyż wierzy kto w to, że wielka i wolna Rumunia potrafi się utrzymać jak samotna wyspa wśród panslawistycznego oceanu? Niechajby tylko wówczas spróbowali Rumuni stawić jak najsłabszy opór rusyfikacyi, maltretowanoby ich gorzej jeszcze, aniżeli Bułgarów, rumuńską armię rozzbrojonoby, kwiat młodzieży rumuńskiej i najlepszych patryotów zesłanoby na Sybir, najlepszych żołnierzy rumuńskich wcielonoby do rosyjskich pułków, aby w puszczach Azyi ginęli za cara, i zamiast wielkiej Dacyi rumuńskiej, o której marzą łatwowierni głupcy, zrobiłaby się z dzisiejszej Rumunii gubernia rosyjska. Być może, że są tacy Rumuni, którzy w dobrej wierze uważają uzyskanie Siedmiogrodu przy pomocy Rosyi za rzecz możliwą, jednakże oddając się tym złudnym marzeniom, ułatwiają tylko grę Rosyi.

Dlatego też potrzeba raz wyjaśnić ten punkt, aby przez konfuzyę idei nie wytworzyć konfliktu między interesami a uczuciami, i nie sprowadzać zamętu do umysłów i nie sprowadzać wielkich niebezpieczeństw dla Rumunii. Rumuni przyzwyczaili się już prawie zapominać o swoich braciach z tamtej strony Prutu, którzy jęczą pod knutem rosyjskim, a więcej sympatyzować z braćmi z tamtej strony Karpat, jakkolwiek Siedmiogród i Banat nie tworzyły nigdy integralnej części rumuńskiego państwa. A jednak żywioł rumuński nie ginie w Węgrzech, przeciwnie stoi on silnie i walczy na legalnej i konstytucyjnej drodze o zachowanie swego języka i swej narodowości. Ta przewaga sympatyi dla Rumunów z tamtej strony Karpat pochodzi ztąd, że mamy rozmaite handlowe i cywilizacyjne stosunki z Siedmiogrodem, że z Siedmiogrodu napływa wciąż ludność do nas i ci, którzy przybywają, dochodzą w krótkim czasie do majątku, stanowiska i mają pewien wpływ na sfery polityczne i parlamentarne. Jest rzeczą całkiem naturalną, że ci rumuńscy emigranci nie łatwo zapominają o swej ojczyźnie, że sercem swem dążą po za grzbiety Karpat i wytwarzają prąd narodowy w tym duchu. Jeżeli ta wspólność idei i sympatyi ograniczy się na dziedziny cywilizacyjne i narodowe, a nie dotknie międzynarodowych stosunków politycznych między Rumunią a Austo-Węgrami, w takim razie nikt temu nic zarzucić nie może. Najsilniejszym jednak dowodem miłości i najlepszą usługą, jaką możemy oddać braciom naszym z tamtej strony Karpat będzie to, jeżeli nie będziemy w nich wzbudzać niemożliwych illuzyi, jeżeli nie będziemy zaprawiać goryczą ich legalnego stosunku do Węgier i nie będziemy wzbudzać we Węgrzech wątpliwości i podejrzeń, że pracujemy nad zachwianiem austro-węgierskiego państwa i że zostaliśmy narzędziem Rosyi. Im więcej zaufania będą mieli Węgrzy do lojalności Rumunów tem bardziej złagodzi się ich szowinizm i w końcu przyjdą do tego przekonania, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa ze strony panslawizmu, zbratanie się Węgrów z Rumunami, oparte o taką fortecę naturalną jak Karpaty, będzie najskuteczniejszą obroną przed inwazyą moskiewską i najlepszą gwarancyą na przyszłość. Jeżeli żywioł rumuński, który do nas przywędrował z Siedmiogrodu, będzie w tym duchu działał i ograniczy się tylko na tem, że pomagać będzie braciom z tamtej strony Karpat na polu oświaty, że użyczać im będzie wsparć pieniężnych na utrzymanie rumuńskich szkół i cerkwi, da przez to dowód prawdziwego rozumu i patryotyzmu. Takiemu małemu państwu jak Rumunia nie wolno inaugurować polityki nieprzyjaznej przeciw potężnej monarchii sąsiedniej, musimy szukać pomocy właśnie tej monarchii przeciw nierównie większemu niebezpieczeństwu grożącemu nam z północy. Dziś bardziej niż kiedyindziej można powiedzieć o Austryi ów znany aforyzm, „że gdyby jej nie było, musiałoby się ją stworzyć." Bo w rzeczy samej, upadek Austryi wywołałby chaos w równowadze Wschodu, a rezultatem jego byłoby zatonięcie wszystkich narodowości wschodnich w falach germanizmu i panslawizmu. Dla tego powinni Węgrzy i Rumuni, jako jedyne dwa żywioły, nienależące do żadnej z tych ras, zawczasu się zbratać, zanim nadejdzie owa nieunikniona wojna. Polityka Rumunii może być tylko defenzywną, a nie zaczepną, zwłaszcza dziś, gdy tak niebezpieczne mocarstwo jak Rosya widocznie dąży do tego, aby nas i inne narody u podnóża Karpat i nad brzegami Dunaju podbić. Bajki o wielkiej Dacyi rumuńskiej są tylko łapką rosyjską, obliczoną na to, aby zwabić w nią Rumunów i usmarzyć ich potem żywcem w kotle panslawizmu. Ze strony Austryi zaś nie mają Rumuni czego się obawiać. Austro-Węgry mają naturalny interes w popieraniu państw bałkańskich i naddunajskich, aby wspólnie z niemi odeprzeć inwazyę rosyjską."

Książkę swą kończy senator Soimescu temi słowy: „Czuwajmy dniem i nocą, patrzmy na każdy krok Rosyi, bo to nasz wieczny i otwarty wróg. Unikajmy każdego zbliżenia się do niej, w jakiejkolwiek by formie nam je proponowano i strzeżmy się wszelkich jej obietnic."

Cholera.

Dokończenie podręcznika profesorów dr. Nothnagla i Kahlera.

Leczenie biegunki cholerycznej.

Ponieważ podczas panowania cholery trudno jest natychmiast rozstrzygnąć, czy u osoby chorej na biegunkę, przyczyną tej biegunki jest zwykła kataralna niemoc żołądka, czy też bakcyle choleryczne, przeto należy wówczas każdą biegunkę traktować tak, jakby to była biegunka choleryczna. Chorego powinno się natychmiast położyć do łóżka (przedtem jeśli możebna dać mu całą ciepłą kąpiel lub przynajmniej ciepłą kąpiel nąsiadową), przykryć go ciepłymi kocami, dać mu ciepłe okłady, do jedzenia tylko kleik, do zażycia podać preparaty opiatyczne, najlepiej nastój makowcowy *[tinctura opii]* z herbatą, rumem, koniakiem lub arakiem, a obok tego także lewatywę z kwasu garbnikowego. Wszystkie inne preparaty jak saletrzan i salicylan bismutu, ałun i t. p., nie działają tak dobrze. Wskazanem jest także powiększenie zawartości kwasów w żołądku przez zażycie kwasu solnego *[Acidum muriaticum]*. Ma się rozumieć, że woda, którą chory pije, musi być przegotowaną. Oprócz tego można jako napoju używać przegotowanej wody z winem czerwonem, koniakiem, rumem lub arakiem. Gdy chory wymiotuje albo uczuwa wielką skłonność do wymiotów, to można mu dać do picia wodę nasyconą kwasem węglanym. O używaniu w tych razach Calomelu, lekarze wyrażają się bardzo rozmaicie, dla tego też należy go zadawać tylko w pierwszych początkach choroby. Użycie energicznych i umiejętnie zastosowanych nacierań zimną wodą, przed położeniem chorego do łóżka, okazało się zawsze bardzo pożytecznem.

Zjawiska towarzyszące właściwemu atakowi cholery wywołują już to bakcyle choleryczne, które znajdują się i rozmnażają w jelitach, już to utworzony przez nie chemiczny jad choleryczny, który bywa przez krew wchłaniany i po całem rozprowadzany ciele, a wreszcie wywołuje je także zgęszczenie się krwi. Gęstnieje zaś ona w skutek ciągłych wodnistych wypróżnień przez wymioty i biegunkę. Aby zapobiedz pierwszej przyczynie choroby tj. rozmnażaniu się bakcylów w jelitach, należałoby albo to miejsce, na którem one się rozmnażają, uczynić dla ich rozwoju niemożliwem, albo też wprowadzić do jelit takie substancye, któreby choremu nic nie szkodziły, a bakcyle zabijały. Pierwszy warunek jest zupełnie niemożliwy do wykonania, co się zaś tyczy drugiego, to dotąd nie znamy jeszcze pewnych i niezawodnych środków, któreby wprowadzone do jelit zabijały bakcyle choleryczne. Robiono wprawdzie wiele doświadczeń, ale żadne nie dało dotąd zupełnie pomyślnych rezultatów. Stosunkowo najlepszym jeszcze jest kwas garbnikowy *[Acidum tannicum]* użyty jako lewatywa.

Bierzę się do niej $1/2$ do 2 litrów przegotowanej wody, ogrzanej do 40° C., rozpuszcza się w niej 15—20 gramów kwasu taninowego i rozczyn ten wprowadza do jelit. Najlepiej lewatywy te działają w pierwszem stadyum choroby, tak zwanem stadyum praemonitorycznem, lecz zadane także i później, gdy choroba już się w całej pełni rozwinęła, przynoszą wielki pożytek, gdyż wprowadzona do jelit woda może być przez nie wchłonięta i ten sposób choć w części może wynagrodzić ten ubytek płynów, jaki w organizmie powstał wskutek ciągłych wodnistych wymiotów i biegunki. Oprócz tego zdaje się, że kwas garbnikowy powstrzymuje rozwój bakcylów; w organizmie zaś nie wywołuje żadnych oznak otrucia i dla tego też zawsze należy mu dać pierwszeństwo przed innemi środkami. Nie znamy zaś dotąd żadnego odpowiedniego środka, aby zapobiedz drugiej przyczynie, która wywołuje objawy choleryczne, t. j. aby uczynić nieszkodliwym i o ile możności jak najszybciej usunąć ze krwi ów chemiczny jad choleryczny wytwarzany przez bakcyle. Zdaje się, że najlepszą jeszcze w tym razie jest gorąca lewatywa z rozczynu taniny.

Leczenie cholery w tak zwanem „stadium asphyticum" (duszenie się).

W celu usunięcia trzeciej przyczyny, t. j. w celu zapobieżenia zgęszczaniu się krwi i powstającym wskutek tego zaburzeniom w krążeniu krwi, należy oprócz wyżej opisanych enem używać jeszcze tak zwanej hypodermoklyzy (wstrzykiwania podskórne) i wstrzykiwań do żył. Do wstrzykiwań podskórnych używa się następującego rozczynu: W dwóch litrach destylowanej i steryllizowanej (t. j. gotowanej przez pół godziny w retorcie zatkanej watą) wody rozpuszcza się 6 gramów węglanu sodu (natrium carbonicum i 8 gramów chlorku sodu (natrium chloratum). Rozczyn ten ogrzany do 40° C. wstrzykuje się pod skórę, koło kiszki odchodowej, albo też w innej okolicy ciała. Gdy się kilka razy rozczyn ten zastrzykuje, to za każdym razem wybrać należy inne do wstrzykiwania miejsce. Pomyślne rezultaty tej procedury, któremi są: ożywienie się napół już zamarłej skóry, odzyskanie zmysłu dotyku, polepszenie się stanu pacyenta i t. d., dają się często spostrzegać zaraz po pierwszem zastrzyknięciu, najczęściej jednak po drugiem lub po trzeciem, ale niestety polepszenie to nie jest trwałem, lecz zwykle przemijającem. Gdy więc wstrzykiwania podskórne nie wiele pomagają, lub tylko na chwilę, wówczas przystąpić należy do wstrzykiwania do żył fizyologicznego rozczynu soli kuchennej.

Rozczyn ten składa się z 1000 gramów wody destylowanej, 5 gr. chlorku sodu i 10 gr. siarczanu sodu (*Natr. sulfur*) Mięszaninę tę filtruje się i przez gotowanie sterylizuje. Następnie wstrzykuje się ją i to szybko i w wielkiej ilości; w przeciągu kwadransu można wprowadzić do żył 2 litry tego rozczynu. Rezultaty tej procedury wkrótce spostrzedz się dają. Chory odzyskuje przytomność, kurcze łagodnieją i znikają, stan chorego się polepsza, sinica zwolna ustępuje, puls staje się silniejszym, ciepłota ciała się podnosi. Bezmocz (*anuria*) atoli zaraz nie znika, i mocz dopiero pokazuje się po kilku godzinach. Niestety jednak i przy tem postępowaniu rezultaty jego nie są zawsze trwałe, często polepszenie trwa tylko chwilę, poczem znów następuje pogorszenie się. Aby oba wstrzykiwania: podskórne i do żył pomogły, to nie należy z niemi zwlekać, aż stadium *asphiticum* w całej pełni się rozwinie, lecz trzeba je zastosować, gdy tylko są poszlaki, że stan ten nastąpi. Naturalnie, że obok wstrzykiwań należy choremu i w inny sposób dopomagać. A więc dawać mu do łykania kawałki lodu, do picia mrożony szampan, musujące napoje, wina ciężkie z przymieszką 10 do 20 kropel eteru, herbatę z koniakiem, ordynować wstrzykiwania podskórne z oleju kamforowego (*Camphorae* 1·0 gr. *Ol. amygdal. dulc* 9·0 gr. S. 1 lub 2 wstrzyknięcia podskórne). Dalej dać choremu ciepłą kąpiel, nacierać go silnie i długo substancyami spirytus zawierającemi, albo kompresami maczanemi w zimnej wodzie, wreszcie należy ciągle ogrzewać kończyny, (ręce i nogi). Gdy chorego chwycą silne kurcze, to można mu zastrzyknąć morfinę. Należy także baczną zwrócić uwagę na usunięcie u chorego dolegliwości nerkowych, jeśliby się jakie okazały, oraz na jego odpowiednie i silne odżywianie.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Dar. Radzie szkolnej miejscowej w Polance, w powiecie myślenickim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem komisye, zajmujące się przygotowaniami na przyjęcie Cesarza, zdawały sprawę ze swych czynności.

Dr. Zgórski, jako przewodniczący komisyi straży obywatelskiej, zawiadomił zebranych, iż organizacyę straży powierzono „Sokołom", gimnastycznemu i ogniowemu. Szczegółową organizacyę służby straży obywatelskiej objął p. r. Rewakowicz. Komendę główną mieć będą dr. Kazimierz Czarnik, wiceprezes „Sokoła", zastępcami zaś jego będą pp. Hryniewicz, naczelnik ochotniczej straży pożarnej „Sokół" i dr. Fiszer, dyrektor „Sokoła".

Naczelnik straży lub jeden z jego zastępców zawsze towarzyszyć będą orszakowi cesarskiemu w objazdach po Lwowie. Centralne biuro straży obywatelskiej będzie urządzone w ratuszu i tam będzie można zasięgnąć wszelkich informacyi.

Komisya iluminacyjna uchwaliła oprócz pochodu z pochodniami i iluminacyi gmachów miejskich, zapalić na kopcu podczas iluminacyi miasta beczki smolne. Urządzenie korowodu poruczono p. Rewakowiczowi.

Komisya dekoracyjna uchwaliła drogę wiodącą z dworca kolei do gmachu Namiestnictwa przyozdobić masztami, flagami, festonami i herbami. Kolej państwowa udekoruje sama plac przed dworcem i aleję kolejową. Na wylocie tej alei, przy wejściu z niej na ulicę Gródecką, obok budki akcyzowej wystawi komisya łuk tryumfalny, który będzie przyozdobiony figurami rzeźbiarza Lewandowskiego. Nadto zajmie się komisya iluminacyą wieży ratuszowej. Iluminacyę domów prywatnych pozostawiono osobistej inicyatywie właścicieli, komisya uprasza ich jednak, aby się porozumieli z komitetem, żeby całość mogła być ujętą w jakąś estetyczną formę.

Nadto zdała sprawę ze swych czynności komisya kantatowa i kwaterunkowa. O uchwałach pierwszej komisyi pisaliśmy już w naszem piśmie, tu dodamy tylko, że w chórze, który przed gmachem Namiestnictwa odśpiewa kantatę, weźmie udział przeszło 300 osób.

Komisya kwaterunkowa zajmie się wydaniem odznak dziennikarzom (srebrne piórka), wyznaczy im wszędzie miejsca, oraz na koszt miasta pomieści w hotelach tych dziennikarzy, którzy przyjadą bądź z prowincyi bądź z zagranicy.

Sprawę sprawienia złotego łańcucha dla prezydenta miasta, jako odznaki jego godności i odznak dla członków Rady, przekazano osobnej komisyi do rozpatrzenia. Uzupełniono także program urzędowy przyjęcia Cesarza we Lwowie, i wyznaczono ulice któremi Monarcha przejeżdżać będzie, aby zwiedzić te gmachy i instytucye, które onegdaj wymieniliśmy, podając program pobytu Najj. Pana we Lwowie. Zwiedzenie tych gmachów podzielono na trzy grupy:

a) Z Namiestnictwa uda się Cesarz przez ulicę Czarnieckiego, place Bernardyński, Halicki, Maryacki, ulicę Teatralną do szkoły przemysłowej i do szkoły im. Mickiewicza. Ztąd ulicą Teatralną, placem św. Ducha, Jagiellońską, Trzeciego Maja, Marszałkowską, Zygmuntowską, Grodecką na Błonie do baraków artylerzyckich i ujeżdżalni, ztamtąd zaś koło cmentarza żydowskiego, ulicą Pilichowską i Kleparowską do domu inwalidów i z powrotem ulicą Kleparowską, Kazimierzowską, Kołłątaja, Jagiellońską, Karola Ludwika, placami Maryackim, Halickim, Bernardyńskim i ulicą Czarnieckiego do Namiestnictwa.

b) Z Namiestnictwa ulicą Czarnieckiego, placem Bernardyńskim, Halickim, Maryackim, ulicą Karola Ludwika do gmachu Kasy Oszczędności, ztąd ulicą Karola Ludwika i Kopernika do gr. kat. seminaryum, następnie ulicą Kopernika, placem Halickim, ulicą Akademicką, placem Akademickim, ulicą św. Mikołaja, Zyblikiewicza do parku Kilińskiego, przez Corso, dalej ulicą Poniatowskiego, św. Zofii, Jabłonowskich, Zieloną, Pańską, Czarnieckiego do Namiestnictwa.

c) Z Namiestnictwa ulicą Czarnieckiego, placem Bernardyńskim, Halickim, Maryackim, ulicą Karola Ludwika, Trzeciego Maja, Słowackiego, Kraszewskiego, Technicką, Lipową do Czwartego gimnazyum i na wystawę budowlaną, ztąd ulicą Lipową, Sapiehy, Kopernika, pl. Maryackim, ul. Akademicką, pl. Akademickim, ul. Mikołaja, Długosza do uniwersytetu z powrotem zaś ul. Długosza, Mikołaja, Pańską, Czarnieckiego do Namiestnictwa.

Program ten przyjęto bez dyskusyi i zakończono obrady wczorajsze.

P. Jan Grzybiński, ze Lwowa, złożył przysięgę jako autoryzowany inżynier budowy z siedzibą we Lwowie.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Kazimierz Machowicz, mianowany został zastępcą p. Apolinarego Przyłęckiego, notaryusza w Jaśle, zaś kandydat notaryalny Stefan Pomiankowski został mianowany zastępcą p. Kazimierza Jaremy, notaryusza w Ulanowie.

Mianowania. P. Minister skarbu zamianował kontrolera podatkowego Maurycego Orlewicza kontrolerem głównych urzędów podatkowych w obrębie galic. kraj. Dyrekcyi skarbu.

Prezydent ministrów zamianował weterynarza powiatowego w Białej, dra Bazylego Krwawicza, inspektorem weterynaryjnym w Namiestnictwie lwowskiem.

Slub. W Krakowie odbył się w ubiegłą sobotę ślub panny Anny Rauschówny z panem Marcelim Wajdą.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w środę w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Nowa fundacya. Pani z hr. Golejewskich Czarkowska utworzyła fundacyę w zakładzie dla głuchoniemych we Lwowie dla czworga dzieci głuchoniemych, pochodzących z dóbr jej dziedzicznych: Wysuczka, Piszczatyńce, Strzałkowce, Wierzchniakowce i Wolkowce, w powiecie borszczowskim. Fundacya wchodzi w życie w bieżącym roku szkolnym 1892/3. Podania mają być wniesione do dyrekcyi zakładu przed 1 września rb. za pośrednictwem ordynata Tadeusza Golejewskiego-Czarkowskiego.

Zmiana własności. Dobra Biskupie, w pow. wielickim, kupił od hr. Andrzeja Konopki Sobiesław hr. Mieroszowski.

Poświęcenie sztandaru ochotniczej straży pożarnej w Starem mieście odbyło się w niedzielę dnia 7 bm. Rodzicami chrzestnymi byli: książę Adam Sapieha z panią marszałkową Bielańską i marszałek p. Bielański z księżną Sułkowską. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Dierzyński.

Fatalna pomyłka. Do mieszkania Jana i Apolonii Orzechowskich, właścicieli realności po liczbą 33 przy ulicy Korytnej, wskoczył w nocy z soboty na niedzielę jakiś kot przez okno. Apolonia Orzechowska, słysząc brzęk zbitej szyby i łoskot, pobiegła za kotem do drugiego pokoju i otworzyła drzwi do sieni prowadzące, aby kota wypędzić. W tej chwili przebudził się śpiący w tym pokoju 24-letni syn Orzechowskiej, Franciszek, a w przekonaniu, iż jakiś złoczyńca wtargnął do mieszkania, bez namysłu wydobył z pod poduszki nabity rewolwer i wypalił w kierunku drzwi wchodowych. Kula przeszyła ramię Orzechowskiej i utkwiła w klatce piersiowej, z której lekarze wydobyć jej nie mogli, to też nie jest jeszcze wiadomem, czy rana zadana nie zagraża życiu.

O pobycie „Bojana" w Lubieniu i o wrzekomem zajściu na wieczorku, które narobiło hałasu w niektórych dziennikach, otrzymujemy obszerny list dowodzący, że członkowie Bojana nie popełnili żadnego nietaktu, czemu bez wahania dajemy wiarę. Mimo to listu tego nie drukujemy (za co przepraszamy autorów), gdyż jest bardzo długi, a sprawa cała wedle naszego zapatrywania przedstawia się jako zwykłe nieporozumienie prywatne, o którem nie warto się rozpisywać.

Zuchwała kradzież. Piszą nam z ulicy Kopernika: „Przeszłej niedzieli w kamienicy mojej przy

---

29)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyona.

(Ciąg dalszy).

W stosunkach prywatnych był łatwym w pożyciu. Ubóstwiał swoją córkę a i mnie wkrótce pokochał bardzo.

— Co to za okropna rzecz te rządy! — mówiłam do pana de Conprat. — Trzebaby je skasować wszystkie, a nie słyszelibyśmy przynajmniej nic o polityce. Dwie rzeczy należałoby skasować: politykę i fortepian.

— Wiesz co, kuzynko — odpowiadał ze śmiechem — gotówbym zgodzić się z tobą.

— Ach! kuzynek nie lubisz fortepianu? A jednak z przyjemnością słuchasz Blanki; przynajmniej tak to wygląda.

— Ależ bo Blanka posiada talent prawdziwy.

Ta odpowiedź robiła na mnie wrażenie denerwujące, takie, jakie sprawiają muchy uwijające się nad człowiekiem śpiącym: drażnią go, choć zupełnie nie rozbudzają ze snu. Tłumaczenie nie było uzasadnione, gdyż mimo talentu Junony, ja, która nie lubiłam fortepianu, miałam zawsze ochotę krzyknąć albo uciec, ilekroć ona wygrywała sonaty Mozarta lub Beethovena. Oto ludzie, którzy się mogą chełpić, że zanudzali ludzkość. Serce mi się krajało, gdym pomyślała o ich żonach.

Wśród takich stosunków, wśród moich nadziei i niepokojów, które lada słowo serdeczne rozpraszało, wśród rozrywek tak nowego dla mnie istnienia, dociągnęliśmy do końca października. Mój wuj z pogrzebową miną człowieka wiezionego na rusztowanie, gotował się do wprowadzenia nas w świat, na owe zapowiedziane przez pana de Conprat wieczory.

ROZDZIAŁ XII.

Zaręczam, że mój zmysł obserwacyjny nie miał wiele do roboty podczas mojego pierwszego balu. Z całego tego wieczoru przypominam sobie tylko rozkosz nieopisaną i głupstwa, których nagadałam, gdyż za nie dostałam nazajutrz burę okrutną.

Od czasu do czasu Junona uderzała mnie wachlarzem po ramieniu i szeptała mi do ucha, że jestem śmieszna; ale było to istne rzucanie grochu na ścianę, a ja ulatywałam w objęciach moich tancerzy i myślałam sobie, że jeżeli w niebie nie tańczą walca, to nie ma się tam po co wybierać.

Niekiedy kawalerowi mojemu zdało się, że powinien trochę ze mną porozmawiać.

— Pani niedawno mieszka w tych stronach?

— Nie, panie, około sześciu tygodni.

— A gdzie pani mieszkała przedtem?

— W Buisson; w okropnym kącie, z okropną ciotką, która, dzięki Bogu, umarła.

— W każdym razie nazwisko pani jest bardzo znane. Kawaler de Lavalle zamknął się był w roku 1423 na górze Świętego Michała.

— Doprawdy! A cóż on tam robił?

— Bronił góry, atakowanej przez Anglików.

— Zamiast tańcować? Głupiec!

— Tak to pani cenisz swoich przodków i bohaterstwo?

— Moich przodków! Nigdy o nich nie myślałam. A co do bohaterstwa, to nie mam go za nic.

— Cóż to biedne bohaterstwo pani zawiniło?

— Rzymianie podobno byli bohaterami, a ja Rzymian nie cierpię. Ale tańczmy, zamiast rozmawiać.

I mordowałam mojego tancerza do upadłego.

Punktem kulminacyjnym mojego szczęścia była chwila, gdy w tym salonie, pełnym światła, pod oczyma tych postrojonych kobiet, w pośród tego świata, od którego niedawno jeszcze byłam tak daleka, ujrzałam się walcującą z panem de Conprat. Tańczył lepiej od wszystkich innych, to nie ulega wątpliwości. Chociaż był wysoki, a ja byłam niezmiernie mała, jego piękny wąs blond muskał od czasu do czasu mój policzek i od czasu do czasu zbierała mnie pokusa, o której zamilczę, z obawy zgorszenia moich bliźnich.

Upojona radością i komplementami, które brzęczały dokoła mnie, wygadywałam głupstwa możebne i niemożebne; ale podbiłam wszystkich mężczyzn, a doprowadziłam do rozpaczy wszystkie panny.

Kotylion wywołał we mnie najwyższy zapał i gdy wujaszek, który siedział w kącie z miną męczennika, dał nam znak, że czas odjeżdżać, krzyknęłam z jednego końca salonu w drugi:

— Wujaszku, nie wyprowadzisz mnie ztąd, chyba siłą bagnetów!

Ale musiałam się obyć bez bagnetów i pójść za Junoną, która piękna i pełna godności jak zawsze, natychmiast usłuchała ojca, nie zważając na moje rekryminacye.

Wróciwszy do swojego pokoju, rozebrałam się dosyć spokojnie, ale gdym się już miała kłaść, zdjęła mnie pokusa, której nie mogłam się oprzeć. Pochwyciłam poduszkę i poczęłam z nią tańczyć walca, śpiewając na zabój.

Junona, której pokój był niedaleko od mojego, weszła do mnie z miną nieco wystraszoną.

— Co ty robisz, Regino?

— Widzisz przecie, tańczę!

— Mój Boże, jakieś ty jeszcze dziecko!

— Moja droga, gdyby ludzkość miała rozum, walcowałaby dzień i noc.

— Reginko! Chłodno jest, zaziębisz się. Proszę cię, połóż się spać.

Rzuciłam poduszkę w kąt i weszłam pod kołdrę. Blanka usiadła w nogach łóżka i zaimprowizowała perorę. Siliła się dowieść mi, że spokój we wszystkich wypadkach życia jest wielkim przymiotem, że wszystko należy robić w swoim czasie i w swojem miejscu, że wreszcie poduszka nie wydaje się jej zbyt miłym tancerzem, że....

— Pod tym względem zgadzam się z tobą — rzekłam, przerywając jej żywo — nie ma jak tancerze z ciałem i kośćmi, prawdziwi, uprzejmi, zwłaszcza gdy mają wąsy; dajmy na to wąsy blond. Maleńki wąsik, muskający w walcu po twarzy, to coś tak rozk...

Z temi słowy zasnęłam i obudziłam się dopiero o trzeciej po południu.

Gdym się ubrała, wuj kazał mnie poprosić do siebie. Udałam się zaraz na to zaproszenie, domyślając się, że mózg wujaszka musiał porodzić jakieś kazanie. Z miny jego uroczystej przekonałam się, że domysły moje były trafne, a ponieważ zawsze lubiłam wygodę, zarówno podczas kazań jak we wszystkich okolicznościach życia, przysunęłam sobie fotel, na którym rozparłam się wygodnie, skrzyżowałam ręce na kolanach i zamknęłam oczy w postawie głębokiego skupienia.

Po upływie paru sekund, nie słysząc nic, rzekłam:

— Czemuż wujaszek nie zaczyna?

— Bądź łaskawa, Regino, wyprostuj się i przybierz postawę więcej uszanowania wyrażającą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ulicy Kopernika, o godz. 1 w nocy, posłyszałam niezwykle szelesty, więc wyjrzałam oknem i zobaczyłam lecące z góry w powietrzu rozmaite przedmioty, jak futra, płaszcze i szale. Zbudziłam stróża i mieszkańców. Wówczas wszyscy zaczęliśmy badania i przekonaliśmy się, że złodzieje wszedłszy na strych dachem sąsiedniej budującej się kamienicy i włamawszy się do zamkniętych strychów i kufrów, zabrali wszystko cokolwiek się tam znajdowało, wartości przeszło 500 zł. Lokatorowie sami, czekając daremnie na policyanta, złapali jednego złodzieja, a następnie policya uwięziła ich sześciu, pomimo tego z rzeczy skradzionych nic dotychczas nie znaleziono. Nieszczęśliwi mieszkańcy górnej części Kopernika ulicy są zupełnie pozbawieni opieki policyi, że gdy wówczas w nocy o 1 godzinie zrobił się alarm ogromny, jednakże on nie zwabił ani jednego stróża bezpieczeństwa. Dopiero o 1/4 4 nad ranem z samej policyi sprowadził stróżów bezpieczeństwa. Śmiałość złodziei dochodzi w tej stronie miasta do tego stopnia, że przed paru tygodniami w tej samej kamienicy, widząc na I-szem piętrze okno z powodu gorąca otwarte w nocy, najspokojniej przynieśli z sobą lekką złodziejską drabinę i przystawiwszy ją do okna, okradli śpiących mieszkańców, zostawiwszy im na pamiątkę swą drabinę.

† **Wacław Rulikowski**, członek komisyi historycznej Akademii umiejętności, znany w świecie naukowym heraldyk, autor dzieła „Kniaziowie i szlachta", były właściciel dóbr, na Ukrainie Paszkówki, a na Wołyniu Horodnicy, po wyjeździe z Krakowa, gdzie przez lat 15 dla naukowych prac zostawał, przeżywszy lat 70, zakończył życie 27go lipca r. b. w Zawadówce na Ukrainie, w majątku syna swego Erazma.

Stary zabytek. Z Ulmu donoszą, że w Schussenried starszy leśniczy, Frank, odkrył cały dom, pochodzący z okresu budowy domów na palach. Celem zbadania odkrycia wydelegowano tam znaczną liczbę członków niemieckiego wiecu antropologicznego.

Czworaki. Czterech chłopców powiła pewna mieszczanka w Dobermannsdorfie w Styryi. Dzieci żyją i są zdrowe.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. M. C. ze Lwowa (pod godłem: „Do Matki Boskiej na pocieszenie w smutku") 2 złr.

Z Rzeszowa donoszą: We czwartek odbyło się pełne posiedzenie Rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa p. Adama Jędrzejowicza. Na tem posiedzeniu wybrano komisyę, która w porozumieniu ze starostą kierować będzie zarządzeniami przeciwko zawleczeniu cholery. Uchwalono dalej cały szereg wniosków, zmierzających ku temu celowi a wreszcie zawotowano na razie sumę 1000 złr. w. a. na pierwsze potrzeby sanitarne. Niezawodnie wszystkie Rady powiatowe pójdą za tym pięknym przykładem, a wtedy można być pewnym, że cholera nie zawita do Galicyi. W razie zaś dostania się do naszego kraju, nie długo w nim przebywać będzie. Należy także wspomnieć, że już poprzednio p. Fedorowicz, radzca Namiestnictwa i starosta zarządził w całym powiecie ścisłe i energiczne środki [illegible] ewentualnemu rozszerzaniu się cholery. We wszystkich gminach powiatu odbywają się rewizye domów i studzien. Również miasto Rzeszów, dzięki br. Brunickiemu, otrzymało lepsze hygieniczne zaopatrzenie. Jednem słowem, powiat nasz uzbrojony został od stóp do głów w należytą broń do odparcia i zwalczenia niemiłego azyatyckiego gościa.

Na tem posiedzeniu Rady powiatowej uchwalono także jednogłośnie popierać wybudowanie ważnej bardzo dla kraju, tak pod względem handlowym, jak i strategicznym, linii kolejowej Rzeszów-Sanok na Błażowę.

Straszny wypadek opisuje warszawski *Kuryer Poranny*: W dniu 27 z. m. do Komorowa pod Pruszkowem do rodziny p. Piotrowskiego, urzędnika banku handlowego, bawiącej tam na letniem mieszkaniu, przybyło w odwiedziny z pod Grodziska dwóch uczniów na wierzchowych koniach kozackich. Synek pp. Piotrowskich, siedmioletni Wojtuś, zapragnął również przejechać się na koniu. Po długich naleganiach, pozwolono na to i Wojtusia wsadzono na konia, założywszy mu nogi w rzemienie od strzemion. Konia ktoś z domowników prowadził. Po powrocie przed ganek, Wojtuś miał zsiadać; koń przerażony spłoszył się, wskutek czego malec spadł, uczepiony jedną nogą w strzemionach. Koń wlókł go za sobą, unosząc w pędzie, a po drodze chłopiec uderzył głową o drzewo tak silnie, że pękła mu czaszka. Uderzenia kopyt końskich o ciało nieszczęśliwego chłopca i o drzewa przy drodze były tak silne, że ciało zostało [illegible] pojedyncze członki znaleziono przy drodze.

Szczepienie cholery. Z Berlina donoszą: Najnowszy numer *Tygodnika medycznego* ciekawy zawiera artykuł. Profesor dr. Z. Brieger, lekarz kierujący w instytucie Kocha dla chorób zakaźnych, wraz z asystentem swoim, drem Wassermanem, publikują cały szereg doświadczeń nad szczepieniem ochronnem zarazka cholerycznego u świnek morskich. Dwaj ci lekarze już dawniejszemi czasy wraz z profesorem Kitasato, podali sposoby, jak można świnki morskie ubezpieczyć przeciw zakażeniu cholerycznemu, obecnie podają wyniki najnowszych swych badań. Dowiadujemy się, że laseczniki cholery [illegible] przez 24 godzin z rzędu rosnące na gruncie thymusowym (tkanka piersiowa), podane przez minut 15 temperaturze 65 stopni Celsyusza, później pozostawione przez 24 godzin w szafie lodowej; wstrzykiwane przez dni cztery z rzędu do jamy brzusznej świnek morskich, sprowadzają w nich pewną niedyspozycyę [illegible]

Niezwykłe zjawisko. Kierownik stacyi meteorologicznej w Bjelinie (Bośnia) donosi do *Bosnische Post* o następującem zjawisku: W nocy z dnia 22 na 23 lipca o godzinie 4 rano nad miastem szalała nad Bjeliną ogromna burza z grzmotami i piorunami, trwająca przeszło dwie godziny. Wraz z silnym deszczem spadło na ziemię dużo małych, żyjących rybek, które [illegible] dzieci na ulicy i w rynsztokach. [illegible] Podobne zjawisko dawało się spostrzegać w wielu miejscowościach okolicy. Wieśniacy znajdowali rybki na łąkach, polach i drogach. [illegible] znalezione rybki należą do jednego gatunku i są najbardziej podobne do płotek.

Kolej elektryczna. Z Budapesztu donoszą do pism wiedeńskich, iż tamtejsza fabryka wyrobów elektrycznych Ganza przedstawi wkrótce rządowi projekt zbudowania kolei elektrycznej między Wiedniem i Budapesztem. Autor projektu Zipernowsky miał wynaleźć lokomotywę elektryczną, która będzie w stanie zrobić 250 kilometrów na godzinę, tj. odbyć w ciągu godziny całą 36-milową przestrzeń z Budapesztu do Wiednia. Byłaby to niesłychana dotychczas szybkość przeszło 4 kilometrów na minutę. Według projektu Zipernowskiego pociąg składałby się z lokomotywy i jednego wagonu, w którym mogłoby się pomieścić 40 pasażerów. Takie pociągi wychodziłyby o 10 minut jeden po drugim. Motor ma mieć siłę 800 koni.

W Chicago ma być założony stały teatr polski.

Z Łańcuta nam donoszą, iż w sobotę dnia 13 b. m. odbędzie się tam koncert zasłużonego artysty polskiego, byłego pierw. tenora opery polskiej w Warszawie i nadwornych teatrów zagranicznych, pana Mieczysława Kamińskiego. Program koncertu bardzo zajmujący. Współudział w nim przyrzekła wziąć młoda adeptka sztuki panna Wanda Chulawska, znana z estrady koncertowej we Lwowie.

Przeciw manlicherom. Jak donoszą z Bukaresztu, miał jeden z rumuńskich oficerów niejaki Janopolo wynaleźć wyborną osłonę przeciw strzałom z broni manlicherowskiej, które jak wiadomo odznaczają się niesłychaną siłą. Jestto tarcza wytapicerowana, gruba na trzy milimetry(?) Próby z nią podjęte przez rumuńską inżynieryę wojskową okazały że tarcza ta jest nie do przebicia. Strzelono najpierw do niej 270 razy z karabinu manlicherowskiego, lecz kule nietylko, że jej nie przebiły, ale nawet się w nią nie wbiły. Potem robiono próby z tą tarczą wilgotną. Moczono ją przez dwa dni w wodzie i znów dano 200 strzałów również bez skutku. Kule się odbijały i spłaszczone padały na ziemię. Nawet kiedy z odległości 2 metrów zaledwo strzelono do tej tarczy, kule nie wbiły się w nią. Rząd rumuński oddał dalsze zbadanie wynalazku Janopola komisyi, złożonej z wyższych oficerów. Wiadomość ta wydaje się nam bardzo nieprawdopodobną.

Setną rocznicę bitwy pod Dubienką, która była ostatnią zwycięską rozprawą regularnej armii polskiej za czasów niepodległości naszej Ojczyzny, obchodzili 17 z. m. z wielką uroczystością Polacy w Ameryce. Staraniem tamtejszego związku narodowego urządzono w Chicago obchód taki w *Aurora Turn Hali* o godzinie 2 po południu. Hala przybrana została w liczne chorągwie polskie i amerykańskie, na wzniesieniu portret Kościuszki, całość przyozdobiona była w festony i kwiaty. Publiczność zapełniła salę po brzegi, a oddział Krakusów z bronią stał po bokach. Po angielsku przemawiali pp. Carter H. Harrison i Ryszard L. Tuthill z wielką życzliwością dla Polski, a z Polaków zabierali głos pp. dr. Midowicz i redaktor H. Nagiel. Chór imienia Moniuszki i chór imienia Szopena wykonał kilkanaście pieśni patryotycznych. Resztę zajął odczyt i deklamacye. Takie same obchody odbyły się i w innych miastach amerykańskich, w których mieszkają Polacy.

Podziękowanie. W Hołoszyńcach, wiosce należącej do nadgranicznej, a nowo erygowanej parafii obrz. łać. w Koszlakach, rozpoczęto w r. b. budowę nowej kaplicy. Jak doniosłe ma znaczenie każda kaplica, osobliwie na krańcach naszego kraju, tuż przy boku nader troskliwej opiekunki narodów słowiańskich, o tem szeroko pisać nie potrzeba. Każda, choćby o najmniejszych rozmiarach kapliczka, to prawdziwa strażnica św. katolickiej wiary i naszej narodowości. Pierwszej zapomogi na budowę kaplicy w Hołoszyńcach raczył udzielić Najprz. metropolitalny konsystorz obrz. łać. w kwocie 400 zł. Gdy jednak koszta budowy wyniosą przeszło 1500 złr., w niemałym przeto kłopocie znalazł się komitet budowy, zamierzając jeszcze w tym roku wznieść mury i pokryć je dachem. Pan Bóg, jak zawsze, tak i teraz znalazł dla tej świętej sprawy męża, który ochotnie pospieszył z pomocą. Wp. Ceglecki, fundator kościoła i probostwa obrz. łać. w Koszlakach, dowiedziawszy się tylko o budowie kaplicy, natychmiast złożył na ręce przewodniczącego komitetu ks. proboszcza Zakrzewskiego dar iście książęcy w kwocie 500 zł. Komitet budowy postanowił zacnemu i czcigodnemu ofiarodawcy złożyć publicznie podziękowanie. Dzięki Ci, zacny mężu, za Twój dar hojny, złożony na chwałę Bożą; niechaj Wszechmocny dozwala Ci bez łez i cierpień, bez goryczy żadnej, przeżyć jeszcze długie lata dla dobra św. wiary i kraju. — *Ks. Wacław Zakrzewski*, przewodniczący komitetu; *Aleksander Nagórny, Józef Humeniuk Tomasz Czuban, Teodor Cieśla.* — Koszlaki dnia 6 sierpnia 1892.

List z obłoków. Na podwórzu cegielni p. Krasuckiego we Lwowie, maszynista Łoziński znalazł worek z piaskiem, a w worku kartkę z następującym polskim napisem: „We czwartek 5 bm. wylecieliśmy z Gensendorfu; obecnie jesteśmy na wysokości 12.450 stóp. Krążymy nad miastem, którego nie znamy i rozpoznać nie możemy; prosimy o doniesienie w dziennikach o nazwie miejscowości i miasta, gdzie nasz balast znaleziony zostanie. Później szczegóły naszej wycieczki ogłosimy w dziennikach. Podpisy: Dr. hr. Witołd Lorsch-Stackelberg, O. A. Ottoński, areonauta Eckart Quille." (??).

Temperatura. Termometr + 21° Reaumura. Barometr 768°. Spada. Pogoda, przytem upał. Zanosi się na deszcz.

Zmarli. Aleksander Raczyński, zmarł w Nowym Targu, przeżywszy lat 41. — Leopold Kampe, zmarł w Stanisławowie w 49 roku życia. — Zofia z Kaszubów Freyowa, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła w Grybowie w 26 r. ż. Wincenty Łopaczyński, właś. apteki w Gaudenzdorf pod Wiedniem, zmarł tam w 70 roku życia. Ks. Teodor Pańkowski, gr. kat. proboszcz w Ryszkowej woli, w dekanacie jarosławskim, zmarł w 76 roku życia, a 46 kapłaństwa. — Katarzyna z Studzińskich Kunicka, wdowa po gr. kat. proboszczu, umarła we Lwowie w 65 r. życia. — Józef Balandt, czeladnik krawiecki umarł we Lwowie, mając 44 lat. — Ludwik Jabłonowski, właściciel Cetnerówki, zmarł we Lwowie 9go b. m. w 80 roku życia.

Odpowiedź Redakcyi. *P. St. F. w Gorlicach*, Powieść Kosiakiewicza „Gąsiorkowski," którąśmy drukowali w odcinku naszego pisma, wydana została w osobnej odbitce przez jednę z większych firm nakładowych warszawskich i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 9go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Jedenaste przykazanie", krotochwila w 3-ch aktach z czeskiego, w przekładzie Śliwińskiego. — Jutro we środę w teatrze letnim „Oj młody! młody!" krotochwila w 4-ch aktach Al. hr. Fredry (syna). — We czwartek: „Wojna podczas pokoju", komedya w pięciu aktach Mosera i Schönthana.

Literatura i Sztuka.

* **Na balu,** nowelka prof. Czesława Pieniążka, przełożona na język niemiecki, otrzymała na konkursie, rozpisanym przez berliński tygodnik *Splitter*, pierwszą nagrodę.

* **Sprawozdanie** dyrekcyi lwowskiego gimnazyum im. Franciszka Józefa za rok szkolny 1892 zawiera oprócz urzędowej, statystycznej części, ułożonej przez dyrektora, rozprawkę literacką „Goethes Egmont in Schillers Bearbeitung," napisaną przez p. Witolda Barewicza, członka grona nauczycielskiego tego gimnazyum.

* **„Sylwana"** zeszyt za sierpień wyszedł i zawiera następujące artykuły: Zaproszenie członków Tow. leśnego na walne zgromadzenie. Odezwa „Gore" (w sprawie tępienia „mniszki"). Echa historyczne z puszcz i bagnisk starej Słowiańszczyzny p. E. Hołowkiewicza. Przyczynek do rozpoznania stosunków geologicznych u podnóża Karpat p. A. Kaussa. — W przededniu walki p. K. Achta. Luźne uwagi z dziedziny handlu i przemysłu drzewnego p. S. Tyca. — Recenzye i sprawozdania. Drobne wiadomości.

* **„Przeglądu emigracyjnego"** Nr. 3, wyszedł i zawiera: 1. Osobny dział sztuki polskiej na wystawie światowej w Chicago, napisał Roman Lewandowski. 2. Okólnik Nowojorski do artystów i literatów naszych. 3. Zamorska wędrówka z pod panowania rosyjskiego, napisał A. 4. Polacy w Brazylii. I. Centralne stacye emigracyjne, napisał Antoni Hempel. 5. Sprawozdanie Seminaryum polskiego w Detroit. 6. Rozmaitości. 7. Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Wystawa teatralna w Paryżu.** P. Gailhard, b. dyrektor Opery paryskiej, przedstawił radzie municypalnej projekt zużytkowania zabudowań po wystawie paryskiej 1889 roku na placu Marsowym. W roku przyszłym w maju chciałby on otworzyć wystawę sztuki teatralnej i innych sztuk pięknych, któraby zakasowała obecną wystawę wiedeńską. Proponuje odegranie Pastorału w czterech częściach, na wzór przedstawień pasyjnych w Oberammergau, do którego tekst ofiarował się napisać Armand Silvestre. Pod czterema podnóżami wieży Eiffel stanąłby w tym celu teatr otwarty. Po za tem, na drugim końcu Pola Marsowego, w galeryi maszyn, zorganizowanoby teatr na wodzie. Posadzka galeryi zostałaby przemienioną na lagunę; naokoło wznosiłyby się pałace weneckie; na placyku byłaby ustawiona scena, na której przedstawianoby, u stóp starej bazyliki Św. Marka, zaślubiny doży z Adryatykiem, karnawał wenecki, festyny pod gołem niebem, iluminacye. Widzowie przyglądaliby się temu, siedząc w gondolach. W galeryi środkowej znalazłaby pomieszczenie starożytna komedya grecka, z jej dekoracyami, kostyumami, maskami i koturnami. Granoby tutaj tragedye Sofoklesa, Eschylosa i komedye Arystofanesa. Na drugim końcu galeryi byłby cyrk z igrzyskami greckiemi i rzymskiemi. W kopule środkowej dawanoby najpiękniejsze na świecie opery: „Otella", „Parsifala", „Minnesngerów" itd. W ogrodach zaś umieszczonoby jarmark niżnogrodzki i widowiska ludowe wszystkich krajów. Tu także wznosiłaby się świątynia tańca, wyobrażająca jego historyę i rozwój od czasów najdawniejszych aż do obecnych. W pałacu sztuk pięknych odtwarzanoby oratorya Haendla; galerye zawierałyby wystawę wszystkich sztuk i rzemiosł odnoszących się do teatru: snycerstwa, złotnictwa, krawiectwa, dekoracyi itd. Pawilon miasta Paryża zostałby użyty na wystawę instrumentów muzycznych, począwszy od fujarki pastuszej aż do najbardziej skomplikowanych nowoczesnych. Ciekawa rzecz, czy projekt p. Gailharda oblecze się w ciało?

— **Dźwięczny wynalazek.** Niejaki Glumstengels, wynalazł niedawno instrument, który pozwoli nam połączyć prozę palenia z poezyą muzyki. Instrumentem owym mają być grające cygara. Zapala się je i pali w sposób najzwyczajniejszy, a one, ginąc powoli, żegnają palacza, jak gdyby śpiewem łabędzim. Podług niektórych dzienników, dźwięk tych dźwięcznych cygar, już słabnący, już znowu głośniejszy, wcale jest przyjemny dla ucha; ponieważ zaś wszystkie one nastrojone są na ton jeden, tylko nie zawsze jednakiej wysokości, więc łatwo wyobrazić, że grupa mężczyzn, palących po obiedzie w jednym pokoju, będzie mogła w przyszłości występować w roli orkiestry, uprzyjemniającej uroczystą chwilę trawienia.

Część ekonomiczna.

§ **Izba handlowa** donosi: Zarząd wojskowy zakupić ma zwyczajem kupieckim: 1. dla wojskowego magazynu powiatowego we Lwowie: żyta 14.000 cetn. m., owsa 18.000 cetn. m.; 2. dla wojskowego magazynu prowiantowego w Stanisławowie: żyta 3000 cetn. m., owsa 4000 cetn. m.; 3. dla wojskowego magazynu prowiantowego w Tarnopolu: żyta 2000 cetn. m., owsa 3000 cetn. m.; 4. dla w. magazynu prowiantowego w Czerniowcach: żyta 4000 cetn. m. Odnośne oferty wnieść należy najdalej do dnia 25 sierpnia 1892 o godzinie 10 przed południem w biurze c. i k. Intendantury 11 korpusu we Lwowie.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 8 sierpnia. Pszenica na jesień 7·84—7·79, na wiosnę 8·19 do 8·15, żyto na jesień 6·73—6·66, na wiosnę 7·08—7·07, kukurudza na jesień 5·12, nowa 5·43. Usposobienie mdłe.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 9 sierpnia. Mowa tronowa, którą zagajono wczoraj nowy parlament, podnosi, że ze względu na to, iż poprzedni parlament przed rozwiązaniem załatwił swoje czynności prawodawcze, nie ma potrzeby, aby nowy parlament obradował o tak spóźnionej porze roku. Królowa wyraża nadzieję, że nowa sesya przyniesie dalsze pożyteczne i zbawienne postępy na drodze prawodawczej.

Zagrzeb 9 sierpnia. Sejm kroacki po sprawdzeniu wszystkich wyborów, ukonstytuował się wczoraj. Prezesem wybrano ponownie Hrwata, a wiceprezesami Gjurgiewicza i Francisciego. Poseł Frank zażądał zmiany regulaminu obrad sejmowych w tym duchu, aby do postawienia wniosku potrzeba było dziesięciu podpisów, tudzież, aby można było posła, wykraczającego przeciw regulaminowi, wykluczyć na pewien czas od obrad.

Londyn 9 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Teheranu, że kapłani perscy w Astrabadzie rozpuścili między ludem pogłoskę, że powodem cholery są napoje spirytusowe. Skutkiem tego rzuciły się tłumy na gospody szynkarskie, splądrowały je i poniszczyły wszystkie zapasy spirytualiów. Właścicielami tych splądrowanych gospód są kupcy ormiańscy, będący poddanymi rosyjskimi. Konsul rosyjski zarekwirował 25 kozaków nadgranicznych dla obrony poddanych rosyjskich, a także kanonierka rosyjska przybyła do Astrabadu. Poseł rosyjski w Teheranie zażądał od perskiego rządu wynagrodzenia szkód właścicielom spldrowanych gospód.

W Teheranie zdarza się codzień 25 wypadków cholery, w Tabris umiera na nią po 100 osób dziennie.

Wilhelmshaven 9 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj z bratem swym księciem Henrykiem.

Foligno 9 sierpnia. Uwięziono już mordercę tutejszego biskupa. Jest nim pewien ślusarz. Poznano go po pierścieniu, który zrabował biskupowi i nosił na palcu. Więcej nie mógł zrabować swej ofierze, bo mu przeszkodzono.

Rzym 9 sierpnia. Ubiegłej nocy dało się czuć silne trzęsienie ziemi na wyspie Stromboli.

Londyn 9 sierpnia. Podczas debaty adresowej w izbie niższej przemawiali deputowani Barton i Cross. Obaj gratulowali dzisiejszemu rządowi sukcesów, osiągniętych na polu prawodawczem i wezwali opozycyę, aby złożyła swe oświadczenie w sprawie homerulu dla Irlandyi.

Deputowany Asquit wniósł do adresu poprawkę tej treści, że dzisiejszy rząd nie posiada zaufania ani izby niższej, ani kraju. Ta kwestya, zdaniem p. Asquita, musi być przedewszystkiem załatwiona, a każda inna jest w porównaniu z nią podrzędną.

Wiedeń 9 sierpnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 7 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 416,105.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 31 lipca b. r. o 955.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 248,555.000, zmniejszył się przeto o 377.000. — Portfel zawierał 153,983.000, zwiększył się przeto o 2,825.000. Lombard zawierał 24,294.000, przeto zwiększył się o 219.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 39,435.000, zmniejszyła się przeto o 2,355.000.

Paryż 9 sierpnia. Wedle ostatecznego rezultatu wyborów do rad jeneralnych zdobyli republikanie 195 mandatów. Konserwatyści mają większość tylko w sześciu departamentach.

Rada sanitarna skonstatowała, że cholera w Paryżu i w okolicy wygasła już całkiem, a wszelkie niebezpieczeństwo usunięto. Jedynym powodem wybuchu epidemii było to, że ludność piła wodę z Sekwany. Dla tego w wojsku nie zdarzył się ani jeden wypadek tej choroby, gdyż czuwano nad tem, aby żołnierze nie pili niezdrowej wody.

Linc 9 sierpnia. Wczoraj wieczorem otwarto tu wiec katolików. Przybyło nań przeszło 2000 uczestników, między nimi nuncyusz papieski mgr. Galimberti, arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha, książę arcybiskup Haller, wielu biskupów, namiestnik Puthon, marszałkowie krajowi Górnej Austryi, Tyrolu i Vorarlbergu, wielu posłów sejmowych, posłowie katolicy do parlamentu niemieckiego, delegaci katolickich towarzystw studenckich z Austryi i z Niemiec i w. i. Prezydentem wiecu wybrano hr. Sylva-Taroucca. Hr. Sylva-Taroucca miał przemowę, w której naszkicował program wiecu i podniósł, że kto jest dobrym katolikiem, ten jest także dobrym obywatelem Austryi.

Nuncyusz Galimberti udzielił zebranym błogosławieństwa Papieskiego.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo Cesarza, w którem Najj. Pan uwalnia br. Prażaka na własną jego prośbę z urzędu, wyrażając mu przytem uznanie za jego wieloletnie wierne usługi i mianuje go dożywotnim członkiem Izby panów.

Wilhelmshaven 9 sierpnia. Cesarz niemiecki odjechał wczoraj wieczorem do Poczdamu.

Londyn 9 sierpnia. W izbie niższej w dalszym toku debaty adresowej przemawiał deputowany Burt i popierał wniosek o udzielenie gabinetowi wotum nieufności. Minister Goschen oświadczył, że stronnictwo irlandzkie narzuciło większości królestwa kwestyę homerulu.

Petersburg 9 sierpnia. Minister Witte urządził na stacyi kolejowej Griazi kuchnię ludową, w której otrzymywać będzie pożywienie codziennie trzy tysiące przejeżdżających robotników.

Londyn 9 sierpnia. Izba lordów przyjęła adres do tronu i odroczyła się do poniedziałku.

Ateny 9 sierpnia. Parlament ukończył już swe prace uchwaleniem budżetu, który wykazuje trzy i pół miliona nadwyżki.

Król ma w tych dniach opuścić Ateny i udać się w podróż.

Poczdam 9 siernia. Cesarz przybył tu dziś rano.

Paryż 9 sierpnia. Dzienniki potwierdzają doniesienia o kradzieżach dynamitu w departamencie Saine et Loire i Nord.

Genua 9 sierpnia. Minister Brin zawiadomił tutejszego burmistrza, iż królestwo przybędą tu dnia 7 lub 9 września.

Linz 9 sierpnia. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie wiecu katolików. Telegramy nadeszły od kardynałów: Schönborna, Fürstenberga i biskupa grackiego Zwergera. Karol hr. Schönborn pozdrowił zebranych w imieniu katolicko-politycznych stowarzyszeń w Czechach, a deputowany Orterer, członek centrum w parlamencie niemieckim, w imieniu katolików niemieckich.

Dipauli miał odczyt o znaczeniu religii i o wierności katolików austryackich dla Cesarza i państwa. Morsey miał odczyt o państwie i Kościele. Zgromadzeni postanowili wysłać telegramy hołdownicze do Cesarza i Ojca św.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. H. Goldlust z Krakowa. O. Heilpern z Brodów. L. Lewandowski z Czortkowa. W. Obertyńska z Tytyfczyc. Hr. A. Krusenstern z Niemirowa. A. Bachmann z Pragi. H. Ostersetzer z Podwołoczysk.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Sobańska z Podola ros. Dr. L. Ader z Krakowa. M. Ader z Jazowska. M. Preuss z Pragi. K. Jakubowicz z Bukowiny. E. Wartanowicz z Zazuliniec.

HOTEL ŻORŻA. Exc. B. Ripp z Tarnopola. Hr. A. Konarska z Dubiecka. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Komorowski z Hawryłówka. Hr. H. Herberstein z Tarnopola. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Lisicka z Kalinowa. K. Hordyski z Żabiniec. Ks. Lewandowski z Tarnowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 Sierpnia godz. 1. min. 30.

Akcye kred.	316·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	68·—	Wiedeńskie losy kom.	159.25
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	182·75
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	245·75	Elbethale	234·—
Ludwiki	214·50	Landerbanki	223·30
Nordbany	280·75	Renta zł. węg.	111·40
Lombardy	101·75	Bankvereiny	115·75
Losy tureckie	42.—	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	304·12	Ruble	121·75
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izby handlowej 9 sierpnia 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	120.—		122.—	
100 marek niemieckich	58.25		58.85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	$2^{[illegible]}$	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{17}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$	.	7^{56}	1^{49}	7^{08}	
Z Kimpolungu	$10^{[illegible]}$		7^{56}		.	.
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}			.	7^{06}	.
Z Nowosielicy		.	7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.		1^{49}	7^{08}	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{[illegible]}$		.	1^{49}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}		.	
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.			.		4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{4[illegible]}$	3^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.		.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{5[illegible]}$	.	9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	$10^{[illegible]}$	$10^{[illegible]}$		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	$10^{[illegible]}$	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.		8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	$10^{[illegible]}$	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	$10^{[illegible]}$	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}	.		
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.		$9^{5[illegible]}$
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.			7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

29)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszędzie kwiaty roztwierają swe korony, ptactwo śpiewa wśród gałęzi, różnobarwne motyle napełniają powietrze, błękitne kaskady spadają ze skał czarnych połyskujących kawałkami miki — rzekłbyś — czarodziejski ogród usiany gwiazdami i wonny balsamem kwiatów całego świata.

Jak zapowiedział Ryszard, pociąg przez trzy godziny biegł wśród tych cudów, otoczony zielenią, światłem, wonią, śpiewem ptaków i widokami uroczemi.

— Przybyliśmy na miejsce — oświadczył Ryszard, gdy pociąg zatrzymał się na stacyi.

Powoli wziął z siatki wagonowej rzeczy, otworzył drzwiczki i wyskoczył na ziemię.

Kilku indusów w swych malowniczych strojach oczekiwało na podróżnych.

— Czy jest lektyka i wózek? — zapytał oczekujących.

— Jest panie.

Odwrócił się do wagonu, pomógł wysiąść panu Bram i zamiast podać ramię Magdalenie, wziął ją na ręce i postawił na ziemię. Jakkolwiek stało się to bardzo szybko, niemniej jednak błękitne oczy jego miały czas spojrzeć w aksamitne źrenice młodej dziewczyny i wypowiedzieć milczący zachwyt, jakim przepełnione było dla niej jego serce.

Jakieś wielkie, nieznane szczęście, nagłe, jak błyskawica, bezwiedne i głębokie ogarnęło Magdalenę. Uczuła w sobie taką błogość i taki spokój, iż pragnęłaby w tym stanie umrzeć.

Dotknięcie stopami ziemi przywołało ją do życia.

Siadła do lektyki niesionej przez czterech ludzi, gdy tymczasem pan Bram i Ryszard usadowili się w wózku o czterech kołach, popychanym z tyłu przez syngalezów.

Willa p. de Clavières odległa była od stacyi kolejowej o dwa kilometry. Przez całą drogę Magdalena przez otwarte firanki lektyki podziwiała znowu wspaniałe widoki okolicy.

Nareszcie orszak doszedł do willi. Przed eleganckim, otoczonym zielenią pałacykiem, jakiś człowiek słusznego wzrostu, podobny do Ryszarda, lecz z bladą cerą matową, jakiej nabierają wszyscy europejczycy w krajach gorących, oczekiwał i, spostrzegłszy przybywających, podszedł do wózka.

— Maurycy!

— Jan!

Obaj przyjaciele uścisnęli się serdecznie.

— Czas nie zostawił na tobie śladów żadnych, mój drogi Maurycy — odezwał się p. Bram — ze mną obszedł się surowiej.

— Musiałeś mieć więcej aniżeli ja kłopotów. Od czasu owej strasznej epidemii cholery, którą pamiętasz, a która zabrała mi żonę i troje dzieci, życie moje upływało spokojnie i bez trosk. I prawdopodobnie już tak będzie i dalej, dopóki dzieci tego dobrego chłopca, mojego Ryszarda, nie zamkną mi oczu.

Zwrócił się dla wskazania swego syna w chwili, gdy ten podawał rękę Magdalenie, by dopomódz jej wysiąść z lektyki.

— Więc to twoja córka, Janie? — zapytał zdziwiony na widok tej zachwycającej istoty.

— Tak — odrzekł p. Bram z dumą.

— To dziwne...

Jakto?... że Magdalena jest moją córką?

— Nie, nie to chciałem powiedzieć. Ale ona jest żyjącym portretem swego dziadka, tego, który mi niegdyś ocalił Ryszarda i którego pamięć czcić będę do śmierci.

Rzeczywiście, doktor Sintély podczas strasznej owej epidemii, która zabrała Maurycemu de Clavières żonę i troje dzieci, uratował mu dziecko ostatnie, Ryszarda.

— Drogie, kochane dziecię — rzekł z czułością do córki swego starego przyjaciela — czy chcesz mię uścisnąć? Będziemy cię tu czcili, bo musisz być równie dobrą jak jesteś piękną i nie czekając odpowiedzi, ucałował jej czoło.

— To prawda — odrzekł baron uszczęśliwiony — Magdalena jest perłą, czystszą od poławianych w waszych wodach; ona jest bez skazy.

— Ojcze!... — szepnęła zmięszana i szczęśliwa.

Weszli do wielkiego przedsionka, wyłożonego zielonym marmurem, w którym ogromny wachlarz, zwany w języku krajowym *punkas*, zawieszony u sufitu i poruszany rękami niewidzialnemi, ochładzał powietrze. Indyanka, od głowy do stóp ubrana biało, stała w głębi przy drzwiach, jak posąg gościnności.

— Panna kazała mi powiedzieć, że podwieczorek podany — odezwała się Indyanka.

— Więc ty masz córkę, Maurycy? — zapytał p. Bram. — Nie wiedziałem o tem.

— Parvati, o której ona mówi, jest adoptowaną przezemnie córką jednego z wydziedziczonych przez Anglików książąt indyjskich. Ojciec jej, ocalając mi życie, zginął sam na polowaniu na tygrysy. Opłakiwałem go jak brata i przysiągłem mu, że jedyne jego dziecko przyjmę za swoje. Dodać muszę, że za naszą serdeczność dla niej, Parvati zapłaciła nam stokrotnie; jest ona jasnym promieniem i rozkoszą naszego domu. Chodźmy do niej.

Przebyli długi korytarz i weszli do pokoju córki nababa.

Pomimo światła zalewającego cały pokój, koszów kwiatów wonnych i zapachu drzewa, z którego zrobione były meble, powietrze w pokoju było świeże i orzeźwiające. Posadzka ułożona była z tafli marmurowych i pokryta delikatnemi matami; wspaniałe rośliny kwitnące zapełniały żardinierki; przez otwarte okna można było widzieć rozciągający się i ginący w dali park, zacieniony olbrzymiemi drzewami; w pokoju fruwały różnobarwne ptaki, tak oswojone, że siadały na ramiona przybyłych.

Ale najwspanialszym brylantem, najpiękniejszym kwiatem tego przybytku, była zachwycająca istota, która za wejściem Magdaleny podeszła ku niej. Była to dzieweczka licząca lat piętnaście, mała, wiotka, o cerze nieco brunatnej, lecz niezmiernie delikatnej i przezroczystej, o włosach czarnych i bujnych, oczach długich, tak jaśniejących i palących, że z pewnością sama bogini Parvati, jej imienniczka, nie miała piękniejszych. Suknia z krepy chińskiej z haftowaną w Paryżu girlandą kwiatów barw łagodnych, okrywała jej drobną, prze-pysznych kształtów postać. W brylantach miała zamiłowanie, jak wszystkie Indyanki, a zwłaszcza syngalezki. Była też niemi pokryta prawie cała.

Magdalena, słuszna, spokojna zachwycająca swą pięknością, równowagą, zachowaniem się, harmonią i jak gdyby świętością, w niczem nie była podobną do tej istoty ruchliwej i nerwowej i może z powodu tego kontrastu od pierwszej chwili zyskała jej adoracyę.

Spostrzegłszy pannę Bram, Parvati pobiegła ku niej.

— I ja należę do rodziny — rzekła — czy chcesz pani jak inni, wierzyć w to i kochać mię trochę?

Dźwięk jej głosu posiadał taką łagodność, właściwą mowie indyjskiej, wyraz twarzy był tak pociągający, a oczy wyrażały taką prośbę serdeczną, że Magdalena, wzruszona, bezwiednie wyciągnęła ku niej ręce.

— Kochać panią? — powtórzyła — ależ i ja tego pragnę. Zresztą, któżby pani nie kochał? jestto rzecz niemożliwa.

Uścisnęły się serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.